

HISTORIA O MAGIELONIE

Królewnie Neapolitańskiej.

Opowiadanie romantyczne z XV stulecia.



WARSZAWA.

Nakładem księgarni Ch. I. Rosenweina, Marszałkowska 114.

1909.

<http://rcin.org.pl>

Cena 30 kop.

HISTORIA

O MAGIELONIE

Wieloletnia historia

Wydawnictwo



Wydawnictwo

Wydawnictwo

HISTORYA

— 3 0 —

MAGIELONIE

Królewnie Neapolitańskiej.

Opowiadanie romantyczne z XV stulecia.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

WARSZAWA

Nakładem księgarni Ch. I. Rosenweina, Marszałkowska 114.

—
1909.

<http://rcin.org.pl>

23.952

Druk B-ci Thiell, Warszawa, Mylna 7.

<http://rcin.org.pl>

W pewnem księztwie francuzkiem żył książę imieniem Wolfgang. Posiadał żonę z książęcego domu, rodzoną siostrę królowej francuzkiej, imieniem Petronela, z którą miał jedynego syna, Piotra. Dziecię rosło i wzmacniało się na duchu i siłach, a rodzice niezmiernie się cieszyli.

Po upływie lat kilku rodzice spostrzegli w dziecięciu jakieś dziwne ruchy, po których mogli wnioskować, że dziecię ich ma pociąg do życia rycerskiego, co też w późniejszych latach stało się faktem. Syn ich zaczął się ćwiczyć w różnego rodzaju gonitwach, szermierce, uprawiał przeróżne harce i wszystko cokolwiek miało łączność z rycerstwem.

Doszedłszy do lat większych, ojciec, widząc tak zdolnego syna, postanowił sprezentować go między możnymi i panami. W tym celu ojciec sprawił bankiet, zaprosił gości wraz z ich synami i prosił, ażeby i ci pomogli jego synowi w ćwiczeniach i każdy z nich okazał swe zdolności.

Kiedy już każdy z nich popis swój wykonał, zauważyli, że syn Wolfganga był z nich najdzielniejszym pod każdym względem, z czego się rodzice radowali, a syn ich w nagrodę otrzymał od zebranych tytuł hetmana.

W tym samym czasie w gościnie u księstwa bawił mąż z królestwa Neapolitańskiego imieniem Richardus. On to widząc zdolności w młodzieńcu, a będącego już w pełnoleciech, postanowił namówić hrabiego Piotra do odjazdu w świat, w dalekie strony.

Upatrzywszy więc stosowną chwilę, począł opowiadać, jakby zdało się, aby opuścił dom rodzicielski i udał się w kraje obce, gdzie inne obyczaje, i nabrał tam większej wprawy w swych zdolnościach. Mówił dalej, że nietylko dom własny człowieka uszlachetnia, ale że między obcymi nabiera więcej wiedzy, rozumu i światła. Że rycerskość swoją może podnieść do najwyższego szczytu doskonałości, i że rodzinie przysporzyć kiedyś może jeszcze większej sławy.

Trafił widocznie Richardus do serca hrabiego, który począł wypytywać, gdzieby tej sławy mógł nabyć. Richardus mu odrzekł: „Jest dwór króla Neapolitańskiego, z którego ja właśnie przybyłem. Ten pan wielce się kocha w zdolnych rycerzach, u niego często odbywają się różne ćwiczenia i do niego zjeżdżają się z dalekich stron różni rycerze, w których czynach on się zachwyca. Mam przekonanie, że nabierzesz tam większej wprawy, a co najważniejsza że i czynami swemi przewyższysz wszystkich innych. Następnie posiada król piękną córkę imieniem Magielonę, która nadzwyczaj kocha stan rycerski, zachwyca się ich ćwiczeniami i okazuje swą wdzięczność temu, kto najlepiej spełnia swe zadanie.“

Słyszając to Piotr uradował się wielce. On był przekonany, że dorówna swoim przeciwnikom, że względu jakiego Magielona okazuje innym, i jemu odda w dwójnasób.

Nie zwlekał więc długo i postanowił jaknajprędzej uzyskać od rodziców zezwolenie na wyjazd, do czego szukał sposobności dla przemówienia do nich w tej kwestji.

Upatrzawszy tedy stosowną chwilę, kiedy Wolfgang wraz z żoną w zgodzie i spokoju chwile swe spędzali, począł usilnie prosić o zezwolenie mu na wyjazd dla zwiedzenia świata, aby ujrzał różne obyczaje i lepiej jeszcze mógł się wyćwiczyć w dziełach rycerskich.

— Ojciez ukochany i matko moja najmilsza!—rzekł serdecznie po chwili. — O ile tylko mogę pamięcią zasięgnąć zawsze serdeczna miłość wasza macierzyńska otacza mnie, i niema chyba w świecie syna, któryby tak jak ja był pielęgnowany i kochany. Wszystko posiadam co tylko za pragnę, na niczem mnie nie zbywa, co jest dowodem, że mnie szczerze kochacie. Wyrastając z lat młodych — mówił dalej w zapale syn — starałem się zawsze o moją i waszą sławę, a ponieważ jest ona zacna, wielka i szlachetna, radbym, rodzice drodzy moi, ażeby ta sława rozeszła się po świecie. Cel ten skutecznie mógłbym wówczas, gdybym na czas jakiś mógł was opuścić i odjechać do narodów obcych przyjrzeć się różnym zwyczajom i obyczajom, przytem nabrać przeróżnych w świecie doświadczeń. Jako we wszystko syn posłuszny zdaję się na waszą łaskę i dobroć, mając wszelką nadzieję, że nie tylko prośby mej nie odrzucicie ale przyjmiecie ją łaskawie.

Usłyszawszy tą prośbę rodzice bardzo się zasmucili.

— Synu drogi, — rzekł ojciec po chwili—chyba przekonany jesteś jaką miłość okazywaliśmy ci przez całe życie, że wszystko masz cokolwiek zapragniesz, a jednak chcesz nas opuścić. Wierzę, że prośba jest słuszna a wyjazd twój przynieść nam może większej sławy w świecie, lecz upewniony jestem, że nie cię więcej do tego nie skłania, tylko miłość. A choć wiem, że do niczego złego nie byłeś skłonny, jednak jestem w obawie, abyś, wyszedłszy z domu rodzicielskiego, nie popsuł się. Wszak wiesz, że w świecie różnie bywa; tam spotkasz się z równymi sobie

wiekim, równie tak jak i ty uczciwi, z którymi będziesz mógł poprzystać, ale znajdują się i tacy, którzy żyjąc w światowej rozpuście mogą cię do szeregów swych pociągnąć, a wtedy nie rozgłos, nie sława, a hańba byłaby naszemu domowi. O to mi właśnie głównie chodzi. I nie dziw się, mój synu — mówił dalej ojciec. — Wszak wiesz, że jesteś jedynym dziecięciem naszym, że i starość nasza się zbliża, a gdy ty od nas odjedziesz, któż zostanie naszą podporą w starości, a Boże broń, w razie jakich przygód, co stanie się z naszym domem, kto będzie następcą, kto nadzieją, kto pociechą naszą. Więc z tych wszystkich wymienionych tobie powodów, synu ukochany, uważałbym abyś wyjazdu swego zaniechał. Wierzaj mi, że i tu otrzymać możesz nieśmiertelną sławę i dobrą naukę, może stokroć większą od tych co biegają po świecie, aby dużo wiedzieć, widzieć i rozumieć. Ci ludzie, którzy jeżdżą po świecie i poza morza, odświeżają sobie tylko powietrze, lecz po większej części wracają ciż sami, nie nabrawszy żadnego więcej doświadczenia, a nieraz się zdarza, że wracają jeszcze gorsi jak byli przedtem.

— Cóż tobie, mój drogi synu — rzekła do niego matka — czemu chcesz nas opuścić? czy w domu nie masz tego wszystkiego czego zapragniesz? Zwykli jeździć ci tylko, którzy mają niedostatki domowe, a tobie wszak niczego nie braknie: złota, srebra, klejnotów i o czem tylko nie zamarzysz, wszystko dla ciebie gotowiśmy uczynić. Zwróć uwagę na podeszłe nasze lata, na włos siwizną pokryty i zastanów się, że innej pociechy nie mamy na świecie, prócz ciebie, drogi synu, i dlatego prosimy cię usilnie, całym sercem, abyś zaniechał swych planów wyjazdu od nas.

Słyszając to młodzieniec, opuścił oczy na dół, padł na ziemię i począł znowu błagać w te słowa:

— Najdrożsi rodzice moi. Wszak wiecie, iż w niczem nie przestępuję miłości synowskiej, zawsze i na każdym kroku winne posłuszeństwo wam oddawałem, to też i teraz. Bóg mi świadkiem, iż chciałbym w niczem wam nie sprzeciwić się i powinienem uczynić to co wam się drodzy rodzice podoba. Ale nie widzę powodów, abym miał zaniechać planów i opuścić drogę moją. Jestem przekonany i mam to moralne przeświadczenie, że nie dopuszczę się wobec was żadnego złego czynu, chociażbym się nawet i znalazł przypadkowo w zepsutym świecie. Mam w Bogu nadzieję, że jak dotąd tak i nadal strzedz mnie od złego będzie. Proszę więc i błagam was, kochani rodzice, o zezwolenie, ponieważ chcę, ażeby wyjazd mój, dla rzeczywistej moralnej korzyści waszego syna, nastąpił z waszą wiedzą i wolą.

Widząc, że wszystkie usiłowania nie powstrzymają ukochanego ich syna od stanowczego kroku, książę Wolfgang wraz z żoną postanowili ustąpić, a nie znajdując na razie w takiej chwili odpowiedzi, wpadli w głęboką zadumę. Widząc to syn, postanowił ich cieszyć, tłumacząc zarazem, że wola Boża go do tego popycha i że wprost trudnem jest się temu oprzeć, dla tego też zwycięzko walczę o przeprowadzenie swych idei i uważam milczenie wasze za przyzwolenie, a mam nadzieję, że z woli Bożej, która mnie do tego pociąga, nic mi się nie stanie, a nabrawszy tego, czego w świecie nabyć pragnę, powrócę do was i mam nadzieję, że zastanę was jeszcze przy najlepszym zdrowiu.

— O synu, synu — mówił ojciec z płaczem, usłyszawszy te słowa — skoro cię chęć i umysł twój do tego wiedzie i chcesz zobaczyć co się w świecie rycerskim dzieje, a także abyś przypatrzył się przeróżnym sprawom, dopuszczamy do skutecznienia twego zamiaru z wielkiej miłości

ku tobie, upominając cię jednak, abys, odjeżdżając w dalekie strony, miłował Pana Boga twego nadewszystko, Jemu wiernie służył i żył w bojaźni Pańskiej. Dalej prosimy cię, abys się uczciwie i cnotliwie zachowywał pomiędzy ludźmi, bo jedynie tylko po tem poznają cię, że pochodzisz ze szlchetnego rodu. Następnie strzeż się złego towarzystwa. Staraj się zawsze, mój synu, abys się znajdował w otoczeniu ludzi poważnych, nie zaś młodzieży, którzy tylko dążą do złego. Oto ten upominek, który ci dałem—mówił ojciec—przyjmij, jako testament, jako najszlachetniejszy klejnot, z którym nie rozstawaj się nigdy. Ze złota, srebra, koni i zbroi, weź co ci się podoba, abys najmniejszej biedy, najmniejszego niedostatku nie zaznał.

Słyszając te słowa ojca, poczciwy syn, upadłszy ojcu do nóg, kornie dziękował mu za wszystkie dobrodziejstwa, jakie na niego spływały, choćby tylko z tego, że losy uczynić go mogły tak książęcym synem, jakoteż i żebrakiem.

Następnie matka przywoławszy go do siebie, wołała:

— Synu mój najmilszy, ukochany! Gdy widzę zezwolenie ojca (choć to jest przeciwko woli mojej), a on wie co czyni, nie sprzeciwiam mu się, lecz zezwalam i ja na wyjazd, prosząc cię, abys przykazania ojcowskie, jak świętość, chował najpilniej.

Poszedłszy tedy do olbrzymiej szkatuły, wyjęła trzy kosztowne pierścienie i łańcuch wspaniały złoty, który włożyła synowi na piersi.

Długi czas trwały gorące podziękowania tak ojcu jak i matce, po których to, wybrał sobie odpowiednie sługi, przygotował się gruntownie na drogę, a pożegnawszy rodziców, odjechał, otrzymawszy przedtem na drogę rodzicielskie błogosławieństwo.

Wyjechawszy, młodzian jeździł po rozmaitych krajach i miastach, aż w końcu przybył na dwór króla Neapolitań-

skiego, gdzie został powitany tak przez samego króla jako też jego małżonkę oraz ich córkę Magielonę, niezwyklej urody i wprost nadziemskiej czarującej piękności.

Przyjechawszy, Piotr stanął w gospodzie, na tak zwanym Książęcym Rynku, który po dziś dzień tą nazwę utrzymał. Następnie począł wypytywać gospodarza, aby mu opowiedział o sprawach dworu królewskiego. Gospodarz z początku wahał się, ale poznawszy Piotra bliżej, jako człowieka zacnego, zasługującego na zaufanie, począł więc opowiadać: „że parę dni temu zajechał na dwór jakiś rycerz Krapani, człowiek niezwykle dzielny w sprawach rycerskich, którego prośbę, ażeby męstwo, dzielność swą i energję mógł pokazać przed wszystkimi, król przyjął bardzo życzliwie.“

Owóz tedy na najbliższą niedzielę król nazначzył wielkie gonitwy. Sam król, co prawda, chęci nie miał, lecz na prośby swej ukochanej córki to uczynił, której nigdy sprzeciwić się nie chciał i nie starał, ażeby czemkolwiek mógł ją zasmucić, ponieważ ją bezgranicznie kochał.

Piotr, dowiedziawszy się więc o planowanych na niedzielę wielkich gonitwach, począł dalej badać gospodarza.

— Poczciwy człowieku, powiedz mi, proszę, czy aby cudzoziemca na te gonitwy dopuszczają?

— Dla czego nie, — odrzekł bez wahania — byleby tylko był odpowiedni i zdolności przynależne posiadał.

Usłyszawszy taką odpowiedź, postanowił wziąć udział w turnieju. W tym celu obstał dwa wspaniałe złote klucze, godło świętego Piotra, które uczynił na cześć swego Patrona, i postanowił, jako godło turniejowca, upiększyć nimi swój hełm, aby w ten sposób na dworze królewskim, po odbytych wyścigach, łatwo mógł być poznanym.

Kiedy nadeszła owa oczekiwana niedziela a tem samem i czas nazначzony na gonitwy, wstawszy bardzo rano,

Piotr udał się do katedry, aby tam w całej pełni okazałego majestatu ujrzeć króla i królowę wraz z przepiękną jej córką, o której oddawna wprost bajeczne rzeczy słyszał.

Powróciwszy z kościoła do gospody, rozkazał przybudować bardzo bogato swego rumaka, poczem wzięwszy jedną z licznych swych zbroi, rozkazał jednemu ze służebników przygotować się z sobą. Prowadził on konia, na którego miał usiąść rycerz w razie potrzeby. Pacholę znajdujące się na nim bardzo bogato było przybrane, niosąc po za Piotrem drzewce oraz hełm ze złotymi kluczami.

Po obiedzie, skoro się zjechali wszyscy dostojnicy na miejsce gonitw, przybył też król wraz z królową i córką ich Magieloną, a także i cały dwór, ażeby się przyjrzeć gonitwom. Rycerze zajęli swoje miejsca. Hrabia Piotr stanął bardzo daleko, mając jednak nadzieję, że zwycięstwo odniesie i palmę pierwszeństwa otrzyma.

Potem wjechał na plac jakiś potężny i wielki magnat, widocznie marszałek koronny i przemówił do mających się popisywać, ażeby każdy z nich w należytej formie przedstawił się królowi, przejechawszy na koniu obok niego.

Piotr dosiadłszy swego rumaka, włożył hełm swój na głowę, a wzięwszy drzewce w rękę, począł przejeżdżać się po polu, miotając drzewcem do góry, tak że każdy z obecnych dziwował się niezwykłemu jego meztwu.

Nieznany przez nikogo, był wprost zasypywany pytaniami: co za jeden, z kąd się wziął i czy czasem kto go bliżej nie zna. Nie było takiego, któryby na pytanie mógł dać odpowiedź, sam zaś nie chciał tego wyjawić a i służbie surowo to zakazał.

Następnie, zebrawszy wokół siebie rycerstwo przygotowane do turnieju, począł mówić do nich w te słowa:

— Drodzy moi panowie, a sławne rycerstwo. Teraz każdy z was, przedstawivszy się przed majestatem królewskim, nie żałujcie sił, aby w oczach ich skruszyć drzewce.

Po tej przemowie Henryk Krapani wyjechał z jednym dworzaninem na plac walki, gdzie starli się wzajemnie, przyczem drzewcem zsadził go z siodła tak, że ten spadł z konia i drzewce upuścił. Henryk Krapani będąc przekonany z góry o wielkiem swoim zwycięztwie, zamierzał biedz do pałacu, wtem koń jego zawadził o drzewce dworzanina i padł wraz z nim na ziemię.

Widząc to jeden z obecnych dworzan, dopomógł szybko podnieść konia, nie wyrażając bynajmniej, aby upadek ten miał być zwycięztwem odniesionem nad Henrykiem, który wobec tych okoliczności dał za wygranę, niechząc już więcej walczyć i potykać się.

Piotr, kierujący się zawsze sprawiedliwością, widząc krzywdę wyświadczoną Henrykowi Krapani przez [niegodziwego dworzanina, postanowił odemścić się za niego i stoczył bój zacięty z przeciwnikiem.

Patrząc na spotkanie tych dwóch zawziętych ludzi, wszyscy wydziwić się nie mogli ich męztwu, a szczególnie waleczności Piotra. Król zaczął go wychwalać przed obcymi, a wszyscy interesowali się jego osobistością; nie mogąc zaś dociec kto on jest i z kąd pochodzi, nadali mu miano rycerza złotych kluczy, które wzięli od godła, jakie nosił na hełmie swoim.

Król chcąc się dowiedzieć kim jest Piotr i z jakiego pochodzi rodu, wysłał posłów do niego.

Ten zaś odrzekł: „jestem rodem z Francji, ubogi bardzo szlachcic, przytem uczciwy i cnotliwy. Wyjechałem po za ojezysty mój kraj zwiedzić co się w świecie dzieje i poznać go lepiej“.

Otrzymaawszy taką odpowiedź od posłów król wynioskował, że człowiek ten prostakiem nie jest, a pochodzić musi ze szlchetnego rodu. Niemale też uważanie pomiędzy otaczającą go szlachtą wkrótce pozyskał, a sława jego coraz dalej się szerzyła i gdziekolwiek by nie mówiono o rycerzach, to zawsze wspominano rycerza złotych kluczy i zawsze mówiono o jego waleczności i mężstwie.

Zajął się też niemało Piotrem i córka królewska Magielona, a która, ilekroć przejeżdżał około dworca królewskiego, z prawdziwym zachwytem nań spoglądała. Po ukończeniu gonitw w wielkim otoczeniu panów i rycerzy odprowadzono w tryumfalnym pochodzie hrabiego Piotra, jako zwycięzcę, do gospody. Henryk Krapani, który do niedawna był wrogiem zaciętym Piotra, dziś stał się jego najserdeczniejszym przyjacielem. Po drodze wypytywano znowu między otaczającymi go, czyli go kto nie zna, ztąd i z jakiego by pochodził rodu, lecz i teraz dowiedzieć się nie byli w stanie.

Kiedy czas pewien mieszkał król w Neapolu dla córki swej Magielony, zdarzyło się, że wyznaczył dzień na wielkie przyjęcie, ponieważ córka, kochając się w rycerzach i lubując się w gonitwach, namawiała zawsze ojca, ażeby ten częste urządzał gonitwy, a przez to częściej mogła widzieć rycerza złotych kluczy, który bardzo ją zajmował.

Im bardziej sława o owym rycerzu rozchodziła się po świecie tem więcej zjeżdżano się na owe gonitwy z różnych stron dla okazania swego mężstwa i zmierzenia się z tak walecznym i nieznanym im rycerzem.

Hrabia Piotr przybył powtórnie na plac boju w towarzystwie Henryka Krapani, a ujrawszy nieznanych dotąd rycerzy, zmierzył się z każdym z osobna, i odniósł nad nimi zwycięstwo.

Król widząc męstwo i dzielność rycerza postanowił większą nad innymi wdzięczność mu swą okazać. Jeszcze raz rozkazał wypytać się o jego ród i pochodzenie, ale, niestety, i tą razą dowiedzieć się nie mogli, ponieważ i służba jego wyjawić tego nie chciała. Wiedział król tylko, że ów rycerz pochodzi z ziemi francuskiej.

Następnie król wydał rozkaz zaproszenia rycerza na obiad, czem Piotr czuł się bardzo zadowolonym, a najbardziej tem, że będzie miał nareszcie możność poznania bliżej Magielony i przyjrzeć się jej piękności, a następnie pozna obyczaje na dworze królewskim.

Skoro nadszedł już czas obiadu posłał król po rycerza złotych kluczy, aby niezwłocznie przybył. Gdy wszedł, został powitany przez króla, królową i córkę Magielonę, i przyjęty z wielkim hołdem i szacunkiem mu przynależnym. Następnie posadził go król na miejscu przednim, naprzeciwko królowej, poczem rozpoczął z nim rozmowę o sprawach rycerskich, a o cokolwiek był zapytywany odpowiadał przedziwnie mądrze i roztropnie. Podano następnie potrawy, których rycerz zaledwie skosztował, jeść bowiem nie mógł, przejęty był jedynie widokiem pięknej Magielony i rozmyślał w duchu: jak byłby szczęśliwy ten człowiek, któryby ją mógł uważać za swoją towarzyszkę życia! O sobie w tym razie wcale nie myślał, nie przypuszczał nawet, ażeby to kiedykolwiek miało nastąpić, uważał to wprost za niemożliwe.

Po samym obiedzie, w celu rozrywki dla Magielony, nastąpiły przeróżne zabawy, na które król wraz z królową patrzyć byli radzi. A gdy się owe zabawy skończyły, król zezwolił na wspólną rozmowę królowej i królowej z owym rycerzem, któremu zadawano trudne w różnych kwestjach pytania, a na które z łatwością odpowiadał.

Gdy dano znać rycerzowi, że Magielona chce go widzieć, podszedł do królowej, która w te słowa doń przemówiła: „Zacny rycerzu! Jego królewska mość interesuje się tylko takimi rycerzami, którzy nie tylko że się z nim bawią, ale i o ważnych sprawach wojennych zabierają głosy. Otóż król szczególnemi względami pała do ciebie, zarówno królowa matka, jako też i ja sama. Radzi z całego serca patrzemy na sprawy wasze, pragnąc, aby one najczęściej były rozpatrywane.

Kiedy Piotr od Magielony posłyszał te słowa wprost nie posiadał się z radości. Po chwili zastanowienia się odrzekł:

— Najjaśniejsza królewno! ani godności, ani zacności stanu we mnie nie znajdziesz; wszak gdyby Bóg darami temi obdarzyć mnie raczył nie chciałbym gdzieindziej obracać jak na chwałę Boską i ludzką, to jest drogiego naszego pana i króla. A ponieważ obecnie doznałem najwyższych niezasłużonych łask, jakie na mnie spłynęły, będę głosił na wszystkie strony, niech żyje król nasz. Od tej też chwili, ja nieznanym i niczem niezasłużonym, błagam, aby zaliczyć mnie do najniższych służebników Waszej Królewskiej Mości. Sławę waszego narodu rozgłaszać będę wszędzie, wielbiąc godność ojca i matki twojej.

— Ja, — odpowiedziała królowa — chcę być Tobie szczerą. Podobaleś mi się, zająłeś mnie i radabym, abyś od dworu naszego nie odjeżdżał. Może Bóg da, że za wasze zasługi hojnie nagrodzonym zostanieie.

Usłyszawszy te słowa Magielony, Piotr wystąpił z długą odpowiedzią, którą z wielką radością w sercu przyjął królowa Magielona.

Kiedy rozchodzić się mieli, rycerz, wzięwszy królowę pod rękę, poprowadził ją do pokoju. Gdy się rozstawali, rzekła królowa: „Mam wiele jeszcze do powiedzenia To-

bie, drogi rycerzu, rzeczy miłych i pożytecznych“. Poczem pożegnawszy się, wspólnie się sobie poklonili.

W tym czasie, kiedy rycerz odprowadził królowę i królownę, król pozostał wraz z innymi otaczającymi go panami na sali, mając rozmawiać z nimi o różnych sprawach, poczem powróciwszy rycerz stanął znów obok króla. Spostrzegłszy go król przystąpił do niego, a wzięwszy rycerza za rękę, powiódł na stronę, chcąc osobiście wywiedzieć się od niego jakie posiada imię i nazwisko, a także o jego pochodzenie.

Ale rycerz, nie mając *zupełnie chęci wdawania się w długą rozmowę z królem, nie chcąc mu pochodzenia swego wyjawić, rzekł: „Jestem biedny, ubożuchny szlachetka, przyjechałem do Twego, królu, państwa, aby zwiedzić w nim to wszystko cokolwiek wielkością i wspaniałością swoją na jakąkolwiek zasługuje uwagę. Przytem jestem na wszelkie usługi Twoje w sprawach rycerskich i wojennych.“

Słyszac taką mowę, król nie chciał się dalej dopytywać, rozumiejąc skromność i mądrość tego człowieka. Pożegnawszy króla, Piotr udał się do swojej gospody.

Kiedy hrabia Piotr powracał z pałaców królewskich szedł w głębokiem zamyśleniu; począł się zachwycać pięknością Magielony; przypominał sobie jej wspólną z nim rozmowę i to serdeczne ich pożegnanie, a wszystko to w szalony zachwył go wprowadzało.

Magielona również po swem rozejściu się z rycerzem nie mogła zapomnieć o jego postawie, męztwie i dzielności rycerskiej, a także o roztropności w rozmowie. Pragnęła więc wiedzieć, z kąd pochodzi, co za jeden i jakie nosi imię.

„Jeżeli rycerz ten — rozmyślała — pochodzi ze szlachetnego rodu, tem bardziej czułabym się szczęśliwą i ra-

dabym go tu oglądać, jest on tak wspaniały, rycerski, od-dany bardzo hołdowi pań i panów. Wybadałam też, że człowiek ten posiada wielkie przymioty wstydlivej śmiało-ści i uczciwości najwyższej“.

Po takim rozważaniu nad całym jego stanem tak się wzruszyło jej serce, że miłość i uczucia swoje jedynie ku niemu zwróciła.

Z tej całej tajemnicy swojej postanowiła zwierzyć się Potencjannie, która w takich rzeczach zawsze jej była wierną. Nazajutrz, zamknąwszy się z nią w swym pokoju, poczęła do niej mówić:

— O droga Potencjanno, w każdej rzeczy ku mnie okazywałaś miłość prawdziwą i starałaś się zawsze być mi wierną. Sądzę, że i w tym wypadku nie zaznam od ciebie zawodu. Ponieważ chcę wyjaśnić sekret mój, a nie-mam nikogo, komu bym mogła zwierzyć się ze swych uczuć, jedynie do ciebie mam zaufanie, że mnie w tej chwili przed nikim nie zdradzisz. Wszak wiesz, że pochodzenie moje jest wielkie, a zatem nie wypada, ażebym mogła to komu wyjawić, a z drugiej strony wstyd i bojaźń niewy-powiedziana mnie strasznie gnębi.

— Najjaśniejsza królowno — rzekła Patencjanna, — bądź przekonaną, że wszelkie pragnienia twoje są mojemu. Wolałabym doprawdy śmierć ponieść, niżeli usłyszeć o pa-nience co złego, niedobrego. Widząc jednak w paniencie tak szybką odmianę, mocno ubolewam, i radabym się do-wiedzieć o jej przyczynie, a starałabym się dopomódz jaką radą i dać o ile mej możności swą pomoc. A więc proszę mi przedewszystkiem powiedzieć, co się stało takiego, coby zdrowiu waszemu szkodzić mogło, a upewniam cię, królowno, że jak dotąd nie zawiodłaś się na mnie, potwierdzić mogę, że wiara moja względem waszej królewskiej mości w ni-

czem się nie zachwieję i to z czem mi się zwierzyicie, wiernie w sercu swoim ukryję.

— O luba Potencjanno — rzekła królowna — na chwilę nie wątpię zarówno o szczerości jako i wierności twojej, lecz wiesz jak trudno doprawdy jest otworzyć usta swe, ażeby wyjawić tajemnicę serca swego. Niezawodnie słyszałaś o rycerzu złotych kluczy, który nie tak dawno przybył na dwór królewski i wielką otrzymał nagrodę tak od ludu, jak również od rodziców moich, potykając się z przyjezdnymi z różnych stron rycerzami, a nad którymi odniósł zwycięstwo. On to w nagrodę pozyskał łaskę u ojca mego; i dla tego też, chcąc go wyróżnić między innymi, zaprosił go do pałacu królewskiego na obiad. Skoro ten przybył, przyjęto go z wielkiem poszanowaniem; następnie, siadłszy naprzeciwko mnie, pilnie mi się przypatrywał, na co ja zwróciłam swoją uwagę. Ten rycerz bardzo mi przypadł do gustu. Po skończonej kolacji król nakazał królowej i mnie zabawić gości. Po tak miłej a serdecznej rozrywce serce moje tak dalece nakłoniło się ku niemu, że całą myśl swoją od tej pory zwróciłam na niego, i jeżeli tylko wyróżni się roztropnością swą i dzielnością tak jak mądrością, nie chcę już o nikim innym myśleć, nie chcę zwracać na drugich swojej uwagi, jemu tylko pragnę oddać swe serce i uczynić go swym przyjacielem, ponieważ odpowiedniejszego na męża sobie nie upatrzę.

Usłyszawszy to Potencjanna, odrzekła:

— Nie mogę wyjść z podziwu i wprost głowę tracę, na słowa, które mi królowno wyrzekłaś. Nie wiem wprost jaką ci dać na to radę. Zastanowić się wypada nad tem i rozmyśleć, że wszak pochodzisz z królewskiego rodu, domu panujących, więc też wypada, ażebyś mogła mieć również podobnego sobie z królewskiego lub z książęcego rodu, nie zaś jakiegoś zupełnie nieznanego, i jak słyszałam, biednego człowieka, pochodzącego tylko ze szlacheckiego rodu. A więc życzę ci, kró-

lewno, ażebyś to dobrze sobie rozważyła. Wszak to, o czem przejęta jest myśl twoja, ażebyś za małżonka pojęła owego rycerza, niepodoba się zapewne rodzicom twoim i zezwolenia swego ci nie udziela. Gdybyś zaś uczyniła to w tajemnicy przed nimi, to zapewniam cię, że nie radość, nie szczęście ale smutek i zgryzotę sprawiłabyś swoim rodzicom. Bo cóż ów cudzoziemiec posiadać może: biedę, nędzę i nic więcej. A zatem, najwspanialsza królewno, nie widzę powodu, ażebyś miała poniżać swój stan królewski, a oddawać serce zupełnie nieznanemu rycerzowi.

Wysłuchawszy słowa Potencjanny, królewna zbladła, odchodząc prawie od zmysłów. Nie przypuszczała, ażeby ją spotkać miała taka nieprzychylność ze strony Potencjanny co do jej zamiarów. Trwała jakiś czas w omdleniu. Przyszła do siebie, po chwili rzekła do Potencjanny.

— Widzę, że w miejsce pociechy i ochłody, jakich się od ciebie spodziewałam, zadajesz cios przygnębienia i smutek sercu mojemu. Gdzież podziła tę miłość, jakąś zwykła dla mnie zawsze okazywać. Już widzę, jak sama, własną ręką, chcesz mnie teraz zabić, bo mi chcesz wydrzeć to, co serce moje pragnie, do czego zmierza i co pokochało. Przekonałam się, że ciężko jest znaleźć dla siebie przyjaciela w tak smutnej jaka mnie obecnie ogarnia, chwili. O niedobra Potencjanno! Gdybyś odczuła ile cierpi w tej chwili nieszczęśliwe, znękanе serce moje, nie raniłabyś go, nie starałabyś się mu dokuczyć. Szukałam u ciebie pociechy, szukałam rady, a zamiast tego dobra, doznałam smutku i utrapienia. Zamiast starać się winnaś zagoić mi ranę, która mnie w obecnej chwili boli, to widzę, przynosisz mi truciznę, która tą ranę jątrzy i zagoić nie może. Jeżeli tak nadal trwać będziesz i nie postarasz się przynieść mi ulgi, nie dasz mi dobrej rady i nie zagoisz mi rany, a sercu memu nie przyniesiesz spokoju, to wierzaj mi, Potencjanno, że wolałabym przed oczami twemi umrzeć, niżeli nadal w tym smutku,

w tej zgryzocie pozostawać. Widzę, że miłość twoja w tym wypadku odwróciła się odemnie; że widzisz w tym człowieku wszystko niezgodne z wolą moją, i nie pragniesz sobie, ażeby ów rycerz miał być przyjacielem moim, uważając go za zwyczajnego człowieka. Ja zaś przeciwnie, widzę w nim człowieka szlachetnego, uczciwego, mogącego się znaleźć w najwspanialszem nawet towarzystwie, mądrego i roztropnego. Rycerskością zaś swoją przewyższa wszystkich innych; przypadł mi więc pod każdym względem do gustu, utkwiał mi w myśli i w sercu mojem, i dziś nie zważam kto on jest, podobał mi się, i jemu jednemu chcę oddać serce swoje. Nie sądzę, że jaka przelotna chęć do takiej miłości mnie doprowadziła, ale poważne sprawy szlachetnego rycerza, o którym zazbyt mało rozumiesz. Boli mnie to bardzo i wyznać ci muszę, że wielką żalność sprawiłaś sercu mojemu i jeżeli nie postarasz się mi ulżyć, jeżeli nie znajdziesz coś, coby mnie uspokoić mogło, to serce moje tego nie wytrzyma i z żalności pęknąć mi może.

Wyrzekłszy te słowa, Magielona padła zemdlona na swoje łożo. Dopiero wówczas Potencjanna mogła zdać sobie sprawę, jak wielką miłością pałała królowna ku rycerzowi.

Złękła się na razie Potencjanna, widząc królownę leżącą prawie bez zmysłów, lecz podbiegłszy ku niej starała się przyprowadzić ją do zwykłego stanu. Narazie nie udawało jej się to, gdyż zbolełe serce Magielony i żal jej szczery, jakiego doznała od powiernicy swojej, nie dawał jej przyjść do siebie. Starła się więc wszelkimi sposobami, ażeby ją przywieźć do życia, będąc w obawie, ażeby w takich warunkach nie umarła. Poczęła jej więc perswadować, przemawiać do serca, przeproszać za wyrządzoną krzywdę i przyrzekać, że jej już więcej obrażać nie chce i starać się będzie wszelkimi sposobami, ażeby w jej zamiarze dopomódz i że więcej przeszkód stawiać już nie będzie.

Powoli Magielona, jakby z uspienia, poczęła przychodzić do siebie. Widząc to Potencjanna, ochłodła, gdyż była bardzo zmartwiona widokiem odrętwienia królowny. Nie starała się już od tej chwili smucić jej, a tylko pocieszać. Poczem rzekła do królowej.

— Widzę, że miłość twoja ku owemu rycerzowi niema granic, że serce twoje ku niemu tak szalenie pała i jest mu oddane, przeto będę się starała dopomóc wam w waszych zamiarach.

Kiedy już Magielona przyszła zupełnie do siebie, a słysząc słowa Potencjanny, postanowiła w dalszym ciągu przeprowadzić z nią swoje zamiary. Po jakimś czasie rzekła do niej:

— Uważam, żeś ból serca mego poczuła i od tej chwili przeszkadzać mi nie będziesz. Przeto, proszę cię, dowiedz się wszelkim możliwym sposobem, jakie jest jego imię, a tem wyświadczysz mi wielką łaskę i oddasz mi po moich zgryzotach pierwszą przysługę. A gdy się od ciebie dowiem, uważać to będę za wielkie dla mnie szczęście.

Potencjanna solennie przyrzekła tego dopełnić, prosząc, ażeby więcej królowna się nie frasowała i była spokojną.

Według obrzędu katolickiego każdy rycerz winien znajdować się w kościele na nabożeństwie.

To też Potencjanna szukała sposobności, ażeby się mogła z nim zobaczyć. Wybrała więc stosowną ku temu chwilę, a dowiedziawszy się, że tenże znajduje się w kościele, postanowiła iść i czekać na niego do chwili wyjścia.

Kiedy rycerz po skończonem nabożeństwie wychodził z kościoła, Potencjanna stała na boku, jakby niepostrzeżenie. Rycerz ów kierował swe kroki ku gospodzie. Wtedy Potencjanna pobiegłszy za nim, zatrzymała go w drodze, chcąc z nim chwil parę pomówić. Rzekła więc do niego:

— Szlachetny rycerzu! Niech wam nie wydaje się przykrem to co wam w tej chwili powiem.

Rycerz przystanął, chciał usłyszeć nowinę, widział bowiem tą pannę w pałacu królewskim, kiedy prowadziła królową przez pokoje i znajdowała się często w otoczeniu królewskim. Oddał jej przynależny szacunek. Dziwiło go bardzo co ma znaczyć przybycie jej, pilnie więc słuchał co ona mu opowie.

Potencjanna widząc układność i dobry charakter tego człowieka, rzekła do niego:

— Kiedyście przybyli na dwór królewski, wszyscy poznali w was człowieka szlachetnego, uczciwego i rycerskością swoją przewyższającego innych. W wielkiem zaciekawieniu pozostaje dwór, nie mogąc się dowiedzieć o waszem pochodzeniu, a szczególnie interesuje to królową. Ona to wysłała mnie do was, abym się wywiedziała z kąd [pochodzicie, z jakiego rodu, i jakie jest wasze imię i nazwisko.

Na to odpowiedział rycerz:

— Nikomu do tej pory nie zwierzałem się z tem, co obecnie opowiem. Oto jestem rodem z książąt. Imienia mego jednak teraz wyjawić nie mogę. Przyjm oto ten pierścień, który otrzymałem przy wyjeździe od matki mojej, oddaj go królownie, a choć wiem, że posiada więcej skarbów jak ten pierścień, jednak przekonany jestem, że go przyjmie odemnie.

Wziąwszy pierścień od rycerza, Potencjanna rzekła:

— Dobrze, zacny rycerzu, wszystko co słyszę od was oznajmię to królownie i pierścień jej doręczę. Przrzekam, że wychwalać was będę przed królowną.

Pożegnawszy rycerza, Potencjanna udała się do królowny. W drodze rozmyślała sobie o nim, i przychodziła do wniosku, że pochodzić musi ze znacznej rodziny. Przypadł więc jej do gustu.

Kiedy stanęła przed królowną, poczęła jej opowiadać swoją rozmowę, jaką miała z rycerzem. Wychwalała jego

cnotę i mądrość, szlachetność i uczciwość, a także grzeczność, jakiej doznała przez czas rozmowy z nim, a następnie wręczyła pierścień otrzymany od rycerza.

Wysłuchawszy od Potencjanny słowa, jakie przyniosła od rycerza i przyjąwszy serdecznie pierścień, rzekła:

— Widzisz teraz, droga Potencjanno, że nie myliłam się co do owego rycerza. Po tem pierścieniu poznać już można jego uczciwość i szlachetność, a także pochodzenie. Czystość jego serca musi być podobna do tego pierścienia, a miłość przywyższająca wszystko co mnie otacza. Od tej chwili nie chcę więc posiadać kogo innego za męża, jemu tylko jednemu chcę sprzyjać, jemu poświęcić swe życie i z nim umierać. Wolałabym umrzeć, niżeli od tego zamiaru odstąpić. Ale ponieważ go w tej chwili tu niema, niechaj ten pierścień, któregoś tu przyniosła, będzie na ochłodę trosk i bólów moich.

Widząc tak wielką miłość królowny do rycerza, Potencjanna zaczęła zastanawiać się i rozważać, mówiąc pocichu do siebie, że nieodpowiedniem jest odrazu przykładać tak gwałtowną miłość, że może ona podziałać nie na dobre lecz na złe, a w takim razie przyniosłaby szkodę domowi królewskiemu i przysporzyłaby dużo trosk tak królowi jako też i królowej. Jeżeli więc mam być szczerą—mówiła dalej Potencjanna — wolałabym, aby królowna nie wchodziła tak prędko w tę gwałtowną miłość.

Chociaż Potencjanna mówiła to pocichu do siebie jednak słowa te doleciały uszu królowny. Z wielkiem też gniewem, skierowanym w stronę Potencjanny, rzekła:

— Dziwną jest wielce rzeczą, że słowa twoje daleko są od myśli. Przed chwilą, gdym była wielce strapiona swym losem, ubolewałam nademną, okazywałaś mi swą wierność jedynie dlatego, aby mnie nie smucić; za chwilę zmieniłaś zupełnie swoje słowa, a myśl twoja stara się nadal smutek mi zadawać, nie życząc sobie, ażeby to do czego zmierzam doszło do

skutku i starałabyś się znowu wszelkiemi siłami odwieść mnie od tego. Pamiętaj więc, że jak nowy cios chcesz mi zadać, tak ja starać się będę odwzajemnić ci za to. I nic nie pomoże, chociażby starania twoje były największe, nie zdołają mnie od tego odwieść. Połączyć się musimy dozgonnym węzłem, jakim jest stan małżeński, i żyć będziemy z sobą do śmierci. Nic nas rozłączyć nie zdoła. A pamiętaj i o tem, że gdyby nawet ów rycerz znalazł się kiedykolwiek w krytycznej chwili, nigdy go nie opuszczę.

Zrozumiawszy całą siłę w przemówieniu królowny, a obawiając się o możność utraty wpływów swoich, rzekła:

— Nie daj Boże, najjaśniejsza królowno, abym na stan wasz królewski jakimi nieodpowiedniami słowy porwać się miała, bowiem nie wolno mi ganić tego, gdzie zamiary i plany wasze ku sprawie świętej się skłaniają. To, com powiedziała przedtem, nie było wystąpieniem przeciw zacnemu stanowi rycerskiemu i królewskiemu. Nie mówiłam nic coby wam miało szkodę przynieść, lecz widząc wasze szczere zamiary, życzę wam z całego serca, ażeby się spełniło to do czego zmierzacie.

Po tych słowach ochłodziła królowna; gniew jej ustał, a rozpacz zamieniła się w radość. Widziała, że słowa Potencjanny płynęły wprost z serca, że ta która przed chwilą starała się niby ją zasmucić, nanowo okazuje swoją wdzięczność i przyrzeka nie starać się więcej jej gniewać, lecz owszem dopomagać. Królowna zwróciła się więc do Potencjanny z łagodnemi słowy i wdzięcznością, przebacząc jej za chwilową obrazę i przyjmując od niej te prawdziwie z serca płynące słowa, przyrzeka nagrodzić ją swą łaską za okazaną życzliwość.

Było już dobrze pod wieczór, słońce chyliło się ku zachodowi, gdy królowna skierowała swe kroki ku domowi. Po drodze wciąż rozmyślała o rycerzu. Przedstawiała go sobie w różnych pozach. Jak go widziała we śnie, na jawie

obok siebie, chociaż był nieobecnym; to znowu w pięknym ogrodzie, gdzie znajdując się obok niego wypytywała o pochodzenie i jego nazwisko. Rozmyślała także o drugim pierścieniu, że go otrzymała, a który był kosztowniejszy od pierwszego. Następnie, że ocuciwszy się ze snu, z wielką pociechą i radością szła do Potencjanny z opowieścią o rycerzu, a ta zrozumiawszy rzecz całą, cieszyła ją niezmiernie.

Po pewnym czasie starał się rycerz wszelkimi sposobami widzieć z Potencjanną, by się coś dowiedzieć o królownie. Upatrzwszy więc stosowną chwilę, w jakiejby mógł ją odnaleźć, udał się w stronę Potencjanny, będąc pewnym jej spotkania. Zobaczywszy zdala, podbiegł ku niej, pokłonił się, a zarazem przeprosił, że nie będąc proszonym do niej przychodzi.

Potencjanna z całą szczerością odpowiedziała:

— Nie tylko za złe tego nie mam, ale owszem wdzięczna jestem, zacny rycerzu, że mną nie pogardzacie, że się nie brzydzicie, wdając się w rozmowę ze mną.

— Mile jest bardzo rozmawiać z wami — odpowiedział rycerz — bo chociaż nie widzę się z królowną, jednak wiele rzeczy przez was dowiedzieć się mogę. Cieszę się waszem widzeniem, bo przez usta wasze usłyszy królowna wiele rzeczy odemnie, które ja pragnę jej donieść, a także od niej usłyszeć. Mam wielką tajemnicę do powiedzenia, jaką z serca chcę wyjawić przed wami.

— Zacny rycerzu — rzekła Potencjanna — obiecuję najsolennie wszystko cokolwiek mi powiecie utrzymać w największej tajemnicy.

Rycerz odwiódłszy Potencjannę na stronę rzekł do niej:

— Nie uwierzycie jak wielką miłością pałam ku Magielonie.

— Nie dziwię się bynajmniej — odrzekła Potencjanna — gdy zacne i szlachetne serce stara się o rzecz ważną i powa-

źnie się na sprawę tę zapatruje. Przeszkodą w tym zamiarze być nie chcę o ile tylko odczuwacie ten prawdziwy afekt. Bądźcie przekonani, że jakim on jest ze strony waszej również jest i ze strony królowny. O jedno tylko was błagam serdecznie, że gdyby zamiar was był tylko powierzchowny i z czasem zamyślelibyście o innej miłości, abyście mi to wyjawili, zdrada bowiem w małżeństwie, które winno być silnie ugruntowanym, dopuszczona być nie może i nie powinna.

— Biorę Pana Boga na świadka — rzekł rycerz — i przysięgam, że jedynie w małżeństwie szukam szczęścia, i chciałbym ją zaślubić, aby to obróciło się na chwałę Boga i sławnego domu królewskiego.

— To tylko mi jest dziwnem, zacy rycerzu — odrzekła Potencjanna, — iż tak długi czas między nami obcuje, a nazwiska swego ani imienia powiedzieć nie chcesz.

— Uczyniłem sobie ślub — rzekł rycerz — iż zwierzę się tylko przed wiernym mi przyjacielem. I gdybym mógł objaśnić królownie osobiście, że jest z tego herbu co i książę apostołów, łatwo by się królowna domyśleć zdołała, jakie mianowicie jest imię moje. Proszę was przytem, opowiedźcie o tem królownie, a mam nadzieję, że je z łatwością odgadnie.

To mówiąc, rycerz wręczył Potencjannie drugi pierścień, stokroć kosztowniejszy od pierwszego, aby go oddała królownie.

Wziąwszy pierścień, Potencjanna udała się do królowny. Po drodze rozmyślała jaki koniec wyniknie między królowną a rycerzem.

Przyszedłszy do pałacu królewskiego zastała królownę pogrążoną w wielkiej żałości. Zapytana przez Potencjannę o powód jej smutku, odpowiedziała, że długie niezwykle oczekiwanie na odpowiedź od lubego doprowadziło mnie do rozpacz.

Widząc tak zafrasowaną, pocieszała ją, mówiąc:

— Nie widzę znów przyczyny takiego smutku, którym zadajesz swemu sercu ból niepotrzebny, a który doprowadzić cię może do choroby. Wszak wiesz i pewną jesteś że on cię kocha. Sama, będąc u niego, zrozumiałam dobrze z jego mowy i serdecznego wywnętrzenia, że miłość tego rycerza ku wam jest szczerą, rad wam swe serce oddać i połączyć się z wami na zawsze. Nie widzę w nim najmniejszej fałszywości lub jakiegokolwiek przewrotności. Jest zarazem pobożny i niezwykłe honorowy, przez co stać się może wzorem waszego stanu królewskiego. Następnie dowiedziałam się, że pochodzi z książęcego rodu, przytem szlachetny i zacny człowiek. A na dowód wdzięczności, życzliwości i miłości, przysłał wam ten pierścień, prosząc aby został przyjęty.

Wysłuchawszy słowa wyrzeczone przez usta Potencjanny, z wielką radością przyjęła je. Smutek znikł z czoła jej, serce lżej bić zaczęło, a czując się pocieszoną, rzuciła się w objęcia Potencjanny, której serdecznie dziękowała za okazaną ze strony jej dobroć.

Potem królowna pilnie wypytywała Potencjanę czy ta dowiedziała się od rycerza o jego imieniu.

— Skorom go zapytała — rzekła Potencjanna — jakie posiada imię, odpowiedział: „gdziekolwiek bym się dotąd nie znajdował z zasady imienia swego ani nazwiska nikomu nie wyjawilem. Powiedzieć mogę tylko temu — rzekł dalej rycerz — kto zostanie prawdziwym moim przyjacielem.“ To tylko dał do zrozumienia i nadmienił, że skoro tylko doniosę królownie, że imię moje nosi książę apostołów, sama się łatwo domyśli. Następnie prosił mnie, ażebym mogła wynaleźć sposobność zobaczenia się osobiście z królowną i ułatwiła mu ten zamiar, a w takim razie osobiście opowie swoje pochodzenie i wyjawi jej swoje imię.

I w rzeczy samej, skoro tylko usłyszała królowna, że imię jego nosi księżę apostołów, zaraz się domyśliła, że imię jego jest Piotr.

Potencjanna domyśleć się tego nie mogła, ponieważ posiadała mniej wykształcenia i doświadczenia od królowny. Zresztą nie starała się tego dociekać. Jej tylko zadaniem było spełnić wolę królowny a także i życzenia rycerza. Nie starała się tu bynajmniej działać na własną rękę, a tylko być pomocą w dopełnieniu ich zamiarów.

Porozumiewszy się Potencjanna z królowną, w jaki sposób i w jakim czasie mogłaby naznaczyć widzenie się z rycerzem, odeszła.

Nazajutrz zrana, przybywszy Potencjanna do kościoła, znalazła w oddzielnej nawie pogrążonego w głębokiej modlitwie rycerza. Starala się ku niemu podejść, poczem wyszedłszy z kościoła, rzekła do niego w te słowa:

— Wszystko czego tylko życzyła sobie wasza księżęca mość spełniłam, starając się, aby, zgodnie z waszem życzeniem, zaraz po południu jutro ułatwić wolne widzenie się z królowną. Jakkolwiek z łatwością mi to nie przyszło, muszę wyznać to księciu, że już to upragnione widzenie się z królowną dla niego uzyskałam. Oto małą furteczką, znajdującą się obok ogrodu królewskiego, wejdziecie odrazu na pokoje, gdzie ja wraz z królowną oczekiwać będziemy.

Usłyszawszy te słowa, rycerz, z nadmiaru radości, stał jak wryty, niemal w odrętwieniu. Po chwili przyszedłszy do siebie odrzekł:

— Boga Najwyższego i Stwórcę mego biorę na świadka tego co tu wyrzeknę: Zamiany moje względem ukochanej królowny są stałe do śmierci, a zatem tylko małżeństwem sakramentalnem potwierdzone być mogą. Innej miłości nie znam, znać nie chcę i brzydzę się innym uczuciem.

Na te słowa rzekła Potencjanna:

— Niech Bóg łaską swą oświeci umysł wasz i dopomoże do ziszczenia zamiarów. Co słyszałam od was niezwłocznie doniosę królownie. Jutro oczekiwać na was będziemy.

Wysłuchawszy, co mówiła Potencjanna, zwrócił się potem do pacholka, trzymającego jego kasę, a wydobywszy z niej pięć portugałów, obdarzył ją, prosząc ażeby je przyjęła.

Z początku wzdragała się Potencjanna przyjęc ten dar, lecz nie mogąc się pozbyć nalegania rycerza z wielką nieśmiałością wzięła.

Powróciwszy do królowny, opowiedziała jej całą swoją rozmowę z rycerzem i o otrzymanym od niego upominku.

Królowna bardzo się oburzyła na przyjęcie tego datku, lecz Potencjanna objaśniła ją, że była zmuszoną przyjęc z powodu nalegania rycerza.

Po chwili rzekła królowna:

— Pomyliłam się tak lekko z początku traktując tego człowieka. Jednak duchem czułam, że musi być to nielada człowiek, rycerz, a nawet bohater. I w rzeczywistości tak jest.

Potencjanna stwierdziła to samo mniemanie, lecz przekonała się potem, że ją prawdziwie kocha.

Następnego dnia, o oznaczonej godzinie, znalazł się rycerz przy furcie mu wskazanej. Przymknąwszy takową, udał się na pokoje królowny, gdzie go już z upragnieniem, przy wejściu, oczekiwała w towarzystwie Potencjanny, królowna.

Wszedłszy, rycerz nisko się sklonił, poczem podawszy sobie ręce, otrzymał serdeczny uścisk dłoni. Rycerz zawstydzil się, co widząc królowna wdzięcznie nań spoglądała, on zaś stał prawie że niemy.

Przyszedłszy do siebie padł na kolana przed królowną i wyrzekł te słowa:

— Najjaśniejsza królowno! Widok twój strasznie mnie napawa, tak jesteś piękną, że oczy moje gotowe wciąż na cię patrzeć, a sercem chcę być zawsze oddanym tobie. Powiedzieć tylko mogę, że na śmierć i życie tobie oddany.

Te słowa trafiły do serca królowny; prosiła, ażeby usiadł, poczem przemówiła do niego temi słowy:

— Szlachetny rycerzu! Serce moje rwie się ku wam, boś wielki i potężny. Poznałam serce wasze i życzliwość, przeto pokochałam was nad życie, nad wszystko w świecie. Czuję, że z nieśmiałością tu przybyliście, ale ja wezwałam was dla tego, aby wyjawić, że jestem dla was życzliwą przyjaciółką. Życzę tylko, aby Bóg dał, żeby siły nasze w zobowiązanej miłości wzrastały.

— Więc przyjm mnie królowno — mówił rycerz — na dwór swój choćby za najuboższego pacholka, a przysięgam ci, że wszystko co mi zleconem będzie z radością i pilnością wypełniać będę.

— Już ja, szlachetny rycerzu — odpowiedziała królowna — do służby was przyjąć nie chcę, a tylko pragnę, abyś mógł zostać moim najserdeczniejszym przyjacielem. A zatem, proszę cię, powiedz mi jakie posiadasz imię i nazwisko i wyjaw mi świetność i dzielność rodu twego.

— Gdy oddaliła się na chwilę Potencjanna, rycerz, pozostawszy sam na sam z królowną, rzekł:

— Teraz nadeszła pora, że wszystkie tajemnice mego serca muszę otworzyć przed tobą. Kiedym jeszcze przebywał w domu rodzicielskim, ani myślałem nad tem, aby wydaleć się po za granice państwa. Potem znaleźli się tacy, którzy radzili mi, ażebym opuścił dom ojca mego, a udał się w świat, w obce kraje, dla zwiedzenia, abym zobaczył co się między ludźmi dzieje, jakie ich zwyczaje, a zwłaszcza abym się bardziej wyćwiczył w dziełach rycerskich. Dowiedziałem

się o przeznaczem domu ojca twojego, zarówno też i o twojej czarującej piękności. A teraz chcę ci wyjaśnić: Ojciec mój jest Wolfgang, hrabia z Prowancji Francuskiej, szwagier króla francuskiego, a matka moja rodzona siostra króla francuskiego. Moje imię jest Piotr. Przyjechałem tu, aby zjednać Wasze Królewskie Mości i prosić o przyjęcie choćby w najniższą służbę do siebie.

— Rycerzu! — odpowiedziała królowa — mówiłam ci już raz, że nie za sługę, ale za najmilszego przyjaciela mego przyjąć cię pragnę. Mogę cię tem pocieszyć i upewnić, że jestem dla ciebie bardzo przychylną, a żeś tu tylko dla mnie przyjechał, przeto wielka przyjacielska wdzięczność odemnie ci się należy.

Dokończywszy swą mowę, królowa zdjęła z szyi wspaniałą, niezwyklej wartości, olbrzymi złoty łańcuch i włożyła go na szyję rycerzowi, który nisko się skłonił, wyrażając tem niewymowną swą wdzięczność.

Rycerz również na dowód swej wzajemności, wyjął z zanadru trzeci pierścień, darował go królowie, mówiąc, że jest to najdroższy dla niego i niezrównany skarb jaki dotąd posiadał, gdyż jest to prezent od jego ukochanej matki, który otrzymał w ostatniej chwili swego wyjazdu, na znak niezapomnienia o domu rodzicielskim.

Po długiej wspólnej rozmowie pożegnali się z sobą, poczem rycerz wyszedł tąż samą furką, udając się do swojej gospody.

Po jego wyjściu przywołała Potencjanę, a pokazując jej pierścień, otrzymany przez rycerza, rzekła:

— Jakżeż ci się ten pierścień podoba?

— Miłościwa królowno—odpowiedziała. — Człowiek ten posiada wszystkie najwyższe przymioty, o jakich tylko zamaryć by można było, a więc i ten drogi skarb posiadać musi niezrównaną w sobie wartość.

Słowa te niezmiernie ucieszyły królową, po chwili zaś rzekła:

— Czyż nie mówiłam, nie odczuwałam w sobie, że człowiek ten posiada najwyższe przymioty tak duszy jako i serca. Że jest bardzo zący i szlachetny i że posiada tyle cnót, że trudno by było odnaleźć podobnego jemu. To też dzięki najserdeczniejszemu składam Bogu, że pozwolił mi się przekonać o prawdziwym uczuciu mego lubego.

— Wszystko to szczerą prawdą—rzekła Potencjanna—ale i to też zawiele nakłoniliście serce wasze na stronę tego rycerza. A ponieważ ja odpowiadam za całą waszą przyjaźń, uczucie i znajomość, przeto błagam, abyście sprawę traktowali poważnie, dając zawsze wszystkiemu najwyższy hamulec—wędzidło rozumu, które na jedną chwilę niech was nie opuszcza, nawet kiedy będziecie się znajdować sami.

Słyszając to królowa wyrzekła:

— Od każdego innego tej uwagi bym nie przyjęła, tobie zaś jestem wdzięczna bo mi ułatwiasz widzenie się i rozmowę z najdroższym moim, w chwilach, kiedy serce moje tego pragnie. We wszystkim więc rady twej chcę słuchać, ponieważ przekonana jestem, że niechcesz mi w tem przeszkadzać lecz owszem zamiarom naszym dopomóż.

Po tej rozmowie rozeszli się.

Rycerz od czasu do czasu bywał proszonym do stołu królewskiego, a poznawszy poważne myśli i dążenia rycerza, przepadali wprost za nim i za jego towarzystwem. Zakochani jednak postępowali względem siebie z taką przezornością i tak sprytnie, że nikt nie był w stanie w czemkolwiek dać zarzut.

Po niejakiem czasie przyjechał na dwór królewski bardzo sławny rycerz normandzki Fryderyk Krony, prosząc o urządze-

nie wielkich rycerskich gonitw. Ponieważ ów sławny rycerz, będąc w innych krajach, odniósł nad drugimi zwycięstwo, przybył też i tu w tem przekonaniu, że również większą jeszcze sławę dla siebie zdobędzie.

Król przyjął chętnie prośbę; naznaczono też wielkie gonitwy dla rycerzy, a jako nagrodę oznaczono łaskę obojga królestwa jak również i królowy.

Dzień ósmy września był naznaczony na gonitwy, na które to zjechało się mnóstwo rycerstwa, a których ściągnęła wspaniała uroda królowy.

W ów dzień zjechało się również na dworzec królewski wielu magnatów oraz przedstawiciele różnych państw.

Podług ówczesnego zwyczaju wszyscy przedniejsi wraz z całym dworem udali się do kościoła na nabożeństwo, na którym też znajdowali się wszyscy rycerze, którzy w owym dniu mieli się z sobą potykać. Po skończonem nabożeństwie odjechali król, królowa i Magielona do pałacu przy towarzyszeniu dworu oraz rycerstwa. Poczem rozjechali się wszyscy do swoich gospód.

Po spożyciu obiadu, każdy z rycerstwa przyszykowałszy się w odpowiednie stroje wyruszył na pole walki.

Na placu zbudowano dwa wspaniałe trony, jeden dla króla, królowej i całego ich orszaku, drugi zaś dla królowy, ażeby mogła swobodnie zeń spoglądać na toczące się gonitwy.

Przyjechali następnie królestwo wraz z córką i całym przybranym dworem, zajęli swoje miejsca i oczekiwali przybycia rycerzy.

Magielona siedziała na osobnym tronie i co chwila śledziła wzrokiem za rycerzami, szczególnie za rycerzem złotych kluczy, a którzy kolejno przybywali na pole igrzysk.

Rycerze wjeżdżając na plac zwracali swe oczy na Magielonę, zachwycali się jej urodą i pięknym wyglądem, a każdy w myśli chciałby ją sobie posiadać.

Pierwsi wystąpili do walki Fryderyk Krony i Emeryk syn króla angielskiego. Ci dwaj waleczni mężowie postawą swą, jaką przyjęli w obec siebie, uważani byli za niezwalczonych, Stało się jednak przeciwnie. Natarcie z obu stron było tak silne, że drzewca się złamali, a Emeryk wkrótce ze wstydem z placu ustąpić musiał.

Inaczej rzecz się miała z drugim przeciwnikiem Gerardem Lancelot, który tak silnie natarł na Fryderyka, że ten zachwiał się i spadł z konia.

Widząc to Piotr uważał teraz uderzenie na walczących za najlepsze, więc z wielkim okrzykiem na cześć króla i królowej, natarł tak silnie na walczących, że konie pod nimi upadły.

Król widząc tak dzielnego rycerza wyróżnił go z pomiędzy dwóch walczących mężów.

Poczem Piotr znów szalenie natarł na Lancelota, że go poraził wraz z koniem. Upadek jego był ciężki, gdyż prawie bezprzytomnego odwieziono z placu walki do gospody.

Trudno już było przypuszczać, aby ktokolwiek odważył się mierzyć z rycerzem złotych kluczy. A jednak znalazł się trzeci z kolei, imieniem Jakób, który widząc pobitych na głowę Lancelota i Zofajego zapragnął odemścić ich krzywdę.

Piotr, widząc swego niegdyś przyjaciela, ponieważ ci razem w jednej służbie wojennej byli, oznajmił, że potykać się z nim nie będzie i rzekł to zgromadzonemu ludowi, uznając go za waleczniejszego od siebie. Poczem zsiadł z konia. Piotr był pewien, że go zwycięży, lecz nie chciał mu, jako koledze, a zarazem stryjowi swemu, krzywdy czynić. Jakób na to się nie zgodził, lecz wyzwiał go ponownie.

Gdyby Piotr był nie przystał na walkę z Jakóbem, zagrożonem mu było odebranie honoru, zmuszony był przeto wystąpić. Przebieg walki był nadzwyczaj ostrożny ze strony Pio-

tra, który nie chciał wyrządzić jakiegokolwiek krzywdy swojemu kochanemu stryjowi. Przy czwartym starciu stryj z taką siłą rzucił siodłem w Piotra, że ten bez mała nie spadł z konia, a co gorsza mógłby jednym złym rzutem zabić go na miejscu.

Potem postanowili się mierzyć z Piotrem Edward z Barmanu i Fryderyk z Monferatu. Krótko mówiąc, każdy z nich wyszedł ze szranków wielce przygnęcionym.

A gdy już nikt z walczących nie pozostał na placu, wówczas, Piotr, tryumfalnie, odchyliwszy przyłbicy, pojechał przez plac, poczem podjechawszy przed króla prosił o ocenę swych zdolności.

Król, przywoławszy marszałków, odbył z nimi wspólną naradę, po której przyznał palmę pierwszeństwa Piotrowi, którego precudna uroda zdała się teraz błyszczeć w całej pełni.

Przez dni piętnaście na tę pamiątkę ustanowione zostało święto dworskie, którem najbardziej cieszyła się królowa. Coraz to więcej dolatywały jej uszu wiadomości o swym najdroższym.

O innych rycerzach król zarówno nie zapomniał. Rozesłał też do każdego z nich specjalne zawiadomienie, aby się nie rozjeżdżali, ponieważ pragnieniem jego jest okazać im łaskę swą królewską.

Przez przeciąg uroczystości wielka radość i wesele panowały na dworze królewskim. Urządzano przeróżne zabawy. Młodzież rycerska sprawowała się znakomicie. Słowem, czas płynął przyjemnie i radziby tam dłużej pozostawać. Podczas owych uroczystości, najwięcej słychać było rozmowy i opowiadania o rycerzu złotych kluczy, o jego dzielnem sprawieniu się w obec wszystkich, i niezrównanej jego waleczności i mężtwie.

Skończyły się dni uroczystości dworskich a z nimi zbliżył się również koniec gonitw. Poczeli się rozjeżdżać różni panowie i przedniejsza szlachta do swoich domów, a także i rycerstwo. Każdy z rycerzy został obdarzony przez króla cennym podarkiem.

Odjeżdżali bardzo rozżaleni, a nawet wprost rozgniewani, że imienia, ani nazwiska dzielnego rycerza złotych kluczy dowiedzieć się nie mogli.

Rozjechali się wszyscy, jeden tylko rycerz Piotr nie mógł się pogodzić z myślą, że opuścić musi tak drogą sobie osobę. Nie mógł dłużej wytrzymać i zmuszony był udać się na pokoje królewskie, aby tam, po raz może ostatni, ujrzeć oblicze najdroższej swojej. Bolesć go przejmowała, kiedy wspomniał o żegnaniu się z sobą i rozstawaniu dwóch najdroższych serc.

Kiedy nareszcie rozmawiali z sobą, Magielona wynosiła sławę jego pod niebiosa, zaznaczając, iż przez dzielność i szlachetność swą Piotr powiększył w niej siłę miłości i najwyższe go uczucia.

— Niczemu innemu — odpowiedział Piotr — nie należy przypisywać pobudek do osiągniętych przezemnie nad innymi zwycięstw, jak tylko tobie, najdroższa królewno, która stałaś się jedyną i najmiłą sercu mojemu. Zamierzam jednak wielką prośbę zanieść do Waszej Królewskiej Mości, abyś raczyła pozwolić na odjazd, na czas choćby najkrótszy, do rodziców moich, których w wielkim smutku pozostawiłem, gdyż jestem ich jedynym synem. Chcę ich odwiedzić i pocieszyć w starości. Chcę im się pokazać, ażeby nie sądzili, że się co ze mną stało, że może już nie istnieje na świecie.

Słyszac to królewna, zatrwożyła się bardzo, rumieniec jej twarzy znikł, stała się trupio bladą, nie mogła słowa przemówić, tylko nieme, głuche od czasu do czasu łkanie, wraz z głębokiem westchnieniem, wrywało się jej z piersi.

Bolała niezmiernie, serce jej krajało się na myśl o najukochańszym swoim, który chciał ją opuścić, na chwilę odjechać. Nie mogła zdać sobie sprawy, czyby, kochając ją, mógł to uczynić. A jednak przypuszczać mogła, że skoro raz odjedzie może już więcej nie powróci.

Po chwili takiej rozpacz, przyszedłszy nieco do siebie, rzekła:

— Ach Boże miłosierny, czyż może ktokolwiek w tej chwili porównać się ze mną w nieszczęściu. A czyż może być większe nieszczęście, jak to, co serce kocha, czego pragnie, ku czemu dąży i rwie się, a gwałtem mu wrywają. Muszę jednak zapanować nad sobą, muszę sercu memu wytłumaczyć, gdyż dobry syn wyjeżdża do swych drogich rodziców spełnić obowiązek synowski. Lecz rozumiesz zapewne, że jedna godzina niewidzenia się z ukochaną osobą, a tem bardziej najdroższym moim, rokiem się wydaje. Rozkazywać może w tej chwili miałabym i prawo, lecz czynić tego nie chcę. Prosić mi tylko cię pozostaje i dlatego też zwracam się do ciebie z prośbą, byś został tu jeszcze czas pewien, a odjazd swój odłożył na później. Wiedz, że w przeciwnym razie życie moje samotne na świecie nie jest pewne, własne ręce moje pozbawiłyby mnie zdrowia i życia. Zważ, cobyś ty wówczas uczynił, gdybyś czuł, żeś się stał przyczyną mej śmierci. Rodzice twoi, powiadasz, czują żalność, że cię nie oglądają tak długo; pytam więc, coby się stało wówczas, gdybyś stracił jedynego przyjaciela, jakiego masz we mnie, na wieki. A ja ślubowałam ci przed Bogiem i sumieniem twojem, że będę ci wierna do śmierci, tak też przysięgam ci, że odbiorę sobie życie, skoro odjedziesz odemnie. Odjazdem swym dowiodłbyś zupełnego braku serca, a przypuszczam, że szlachetne urodzenie twoje nie dopuści do tego, abyś i tak już bardzo bolejącemu i cierpiącemu sercu memu miał jeszcze więcej bólu przysparzać.

Słyszac te słowa, zdawało się rycerzowi, że serce jego pęknie, że porwie się na strzepy; niechcąc jednak pokazywać po sobie tak silnego wzruszenia, przemówił do królowny:

— Otrzyj lzy, najmilsza Magielono, żono moja przyszła, ukochana. Serduszko twoje poczciwe niechaj się uspokoi w tym razie. Postanowienia mego wyjazdu do drogich mi rodziców zaniecham na pewien czas. Może da Bóg, że przez ten okres czasu szczęście do nas zawita i przyniesie nam coś dobrego, nieoczekiwanego. W ręku Boga jest wszystko. Unikać będę, wierzaj mi, całym sercem, tego wszystkiego, coby ci, moja pani i królowo, smutek przynosić miało.

Wielce uszczęśliwiona i ucieszona Magielona zawołała:

— Czyń co chcesz, mój najdroższy bohaterze, abyśmy wspólnie mogli się udać do twoich rodziców, gdyż wprost męczarnią jest dla nas i sere naszych znosić tak ciężące uczucie najszczytniejszej miłości.

Usłyszawszy te słowa, rycerz padł przed Magieloną na kolana, wołając:

— Duszo mej duszy i serce mego serca, to com Panu Bogu i świętem Jego przysięgał, dotrzymam, bo niczego więcej nie pragnę, jak tylko twego wspólnego towarzystwa.

Po odbytych między sobą naradach, postanowiono dnia trzeciego wyjazd przed samą północą. Czas ten trzydniowy oznaczony był jedynie dlatego, aby mogli przez ten czas przyszykować się do podróży, nabrać co im niezbędne na drogę, a tem bardziej, ażeby móżd dokładniej skombinować ucieczkę i wyjechać, nie będąc widzianymi przez nikogo.

Rycerz miał około północy zająchać pod pałac królewski i oczekiwać przy furcie.

Upominała też królowna swego najdroższego, ażeby konie przyszykował dzielne i rączne, ażeby mogli z błyska-

wiczną szybkością oddalić się od pałacu, od tego bowiem zależało całe ich szczęście lub śmierć obojga.

Magielona miała czuwać nad tą chwilą, kiedy miał się zjawić rycerz, aby nie tracąc czasu, sekundowo opuścili pałac.

Rycerz, zgodziwszy się na wszelkie podyktowane przez królową warunki, pożegnał się z nią, poczem udał się do swej gospody, rozmyślając po drodze nad planami swej podróży.

Magielona pozostała sama. Ona również myślała wciąż o podróży, będąc w obawie, by czasem plany im się nie poplątały i nie wpadli oboje w sidła, z których, pewną była, że nie wyszliby cało.

Królowna zachowywała wszystko w największej tajemnicy; nie dawała żadnych po sobie poszlaków, robiła tak umiejętnie, że nawet powiernica jej Potencjanna nie mogła spostrzedz, coby podejrzanem jej się zdawało. Bo czuła, że gdyby dowiedziała się o jej zamiarze, napewno by doszło do uszu króla i królowej. A wtedy byłoby wszystko skończone.

Ten okres trzydniowy był czasem rozmyślań tak ze strony Magielony, jako też i rycerza złotych kluczy. Oboje się szykowali, oboje układali swe plany, i z niecierpliwością oczekiwali ostatniej chwili. A każdy z nich przemyślał, ażeby się czemkolwiek nie zdradzić.

Skoro nadszedł tak upragniony i oczekiwany dzień trzeci, o umówionej godzinie i w oznaczonym miejscu oczekiwała już królowa na rycerza.

Upłynęło zaledwie sekund parę, jakby zniemacka, zjawił się rycerz, mając przy sobie trzech dzielnych rumaków, i nie namyślając się długo, nałożył na jednego z nich przyszykowane do drogi rzeczy, oraz złoto, srebro i drogie kamienie.

Usadowiwszy Magielonę na drugiego rumaka, sam czempredzej wskoczył na trzeciego, i w oka mgnieniu pomknęli jak duchy, niespostrzeżeni przez nikogo.

Tak cwałem pędzili przez pola, góry i doliny, ażeby ująć przed pogonią, która, jak sami wiedzieli, za nimi nastąpić musi. Dopomagał im w tym biegu nawet wiatr, który dał w pomyślną dla uciekających stronę.

Po przebyciu kilka godzin drogi, w obawie, by konie pod nimi nie padły, postanowili nieco odpocząć.

Świtać już poczęło, gdy zakochani wjechali pomiędzy olbrzymie niebotyczne nadmorskie skały, jakie dzieliły wówczas Anglję z królestwem Neapolitańskiem i Francją.

Kiedy już bardzo zagłębili się między owe skały i znaleźli się sami na puszczy, w okolicy lesistej, mogli już być spokojni, że nikt ich nie dostrzeże, ponieważ były to miejsca, gdzie noga ludzka prawie nie powstała.

Zmęczeni nad wyraz i znużeni bezsenną nocą, pragnęli copredzej spocząć. To też Piotr zsiadłszy z konia, zsadził następnie Magielonę, poczem zdjawszy z trzeciego konia kosztowności i żywność, jakie wieźli z sobą, rozsiadłszy konie, puścili je na popas na trawę, sami zaś siedli pod drzewem jałowcowem, aby wypocząć.

Ochłonawszy chwilę po tak straszliwej męczarni, poczęli rozmyślać nad tem, coby się z nimi stało, gdyby tak byli wpadli w ręce rozgniewanego króla. Poczęli przeto dziękować Najwyższemu Stwórcy, że im pozwolił przebyć tak niebezpieczną drogę. Poczem usiadłszy, posilili się nieco.

Piotr, widząc tak zmęczoną Magielonę, nie tylko strachem, ale bezsennością, prosił ją, ażeby spoczęła i zaproponował, by głowę swoją sparła na jego łonie; co gdy uczyniła, zasnęła spokojnym, miłym snem.

A teraz powrócmy do pałacu królewskiego, aby zbadać, jakie wrażenie uczyniła na królu i królowej, a także i całem dworze, ucieczka Magielony, gdy ją ujawniono.

Potencjanna dnia tego wstała raniej jak zwykle, to też z wielką niecierpliwością oczekiwała wezwania królowny. Ponieważ godziny za godzinami upływały, a królowna nie dawała żadnych oznak, zniecierpliwiona dłuższem wyczekiwaniem, weszła na pokoje królowny. Z wielkiem przerażeniem ujrzała łóżko przykryte, czem stwierdziła nieobecność Magielony.

Wpadła odrazu na myśl, że rycerz wraz z królowną, wszedłszy widocznie w znowę, postanowili dokonać ucieczki.

Ażeby dokładniej i nie przecząco rzecz tę zbadać, postanowiła zaraz udać się do gospody, gdzie zamieszkiwał rycerz, a tam dowiedziawszy się, że tenże odjechał, była już zupełnie przekonaną o ich ucieczce.

Nie tracąc więc czasu zawróciła czemprędzej do pałacu, opowiedziała o zniknięciu Magielony, i szczegóły, po których spostrzegła jej nieobecność!

Usłyszawszy to król i królowa przeszyci zostali nieopisanym żalem i smutkiem po stracie ukochanej swej córki. Boleść rozdzierała im serca.

Nie namyślając się jednak długo król postanowił pogoń za zbiegami. Zrozumiał on dobrze, że nie czyja inna to sprawka, jak owego rycerza, którego tak niedawno uwielbiali.

Teraz król, srodze rozgniewany, rozkazał całemu swemu dworowi rozjechać się na wszystkie strony dla schwytania Magielony wraz z rycerzem, a na którego surowy król, za tak niecną postępek, wydał zaoczny wyrok okrutnej śmierci.

To też całe otoczenie bliższe i dalsze udało się w po-
gon za zbiegami, pragnąc copędzej odnaleźć, aby oddać
w ręce strapionych rodziców Magielonę.

Przywoławszy król Potencjannę, rzekł z wściekłością
do niej:

— Jakto, ty niegodziwa kobieto, wiedziałaś i wiedzieć
musiałaś o tem nikczemnem zamiarze, jaki miał nastąpić ze
strony tego podłego rycerza. Jeśli natychmiast prawdy mi
całej nie wyjawisz, gardłem mi swoim odpowiesz za to.

— Najjaśniejszy królu i panie mój — zawołała Poten-
cjanna. — Mimo, że w tej chwili jesteś panem życia mego
i śmierci, przysięgam się na moje i duszy mej zbawienie, że kró-
lewna tak dalece knowała cały plan ucieczki w tajemnicy, że
literalnie z niczem się przedemną nie zwierzała.

Uwierzywszy słowom Potencjanny, król pogrążony w głę-
bokim smutku, powrócił do pałacu. Był do tego stopnia roz-
targniony, że przez czas pewien nie mógł nic jeść, ani pić,
słowem nie mógł sobie znaleźć miejsca. Królowa również
chodziła wciąż zasmuconą i nic ją pocieszyć nie zdołało.
Oczekiwali tylko najrychlejszego sprowadzenia Magielony.

Poszukiwania dworaków lubo były staranne jednak nie
odniosły żadnego skutku. Po sześciu dniach poszukiwań po-
powracali do króla z oznajmieniem, że na ślad ich nigdzie
nie natrafiono, że chyba ziemia rozstała się pod nimi i wpa-
dli w przepaść bezdenną. Król i królowa pozostawali nadal
w wielkiej rozpacz.

A jednak rycerz wraz z królowną przebywali najspokojniej na puszczy, zachwycając się jedno drugim.

Powróćmy teraz na puszcę do śpiącej królowny i ryce-
rza, który ją pieścił, który się napawał jej widokiem, a widząc
przecudną jej twarzyczkę i usta rumiane, nie mógł się
powstrzymać pragnieniem ujrzenia cudnych kształtów jej
piersi.

Sen królowny był twardy, to też rycerz starał się rozpiąć jej piersi, aby mógł się widokiem ich rozkoszować. Skoro tego dokonał począł większem uczuciem miłości pałać ku Magielonie.

Bóg Wszechmogący widząc, że miłość ta szalona skłonna była więcej do złego, niż do dobrego, że mogłyby wyniknąć zle następstwa, postanowił temu zapobiedz. W jednej chwili więc tak szaloną rozkosz potrafił w wielki smutek i żal przemienić.

Oto Piotr przypatrując się pilnie piękności królowny, spostrzegł między jej piersiami czerwony węzełek z kitajki, zawieszony na złotym łańcuchu, a w nim trzy pierścienie, otrzymane od niego. Te pierścienie nosiła w ukrytem miejscu, gdyż to był najdroższy jej skarb, który od czasu do czasu oglądała i przypominała nimi swojego najdroższego. To też umieściła ich na piersiach przy sercu swoim.

Rycerz obejrzawszy węzełek, a w nim zawartość, zawinął napowrót i położył obok siebie, sam zaś w dalszym ciągu przyglądał się precudnym jej kształtom.

Pan Bóg, pragnąc pokazać rycerzowi, że żadna rozkosz i żadna miłość na świecie trwałą nie jest, zamienił radość jego w wielki żal.

Naraz, jakby wróżba lub przepowiednia jakiegoś nieszczęścia przyleciał czarny kruk, a spostrzegłszy czerwony węzełek z kitajki, uniósł go w jednej chwili wraz z trzema pierścieniami.

Rycerz tak był przejęty cudnymi kształtami królowny, że nie spostrzegł co się w jednej chwili stało. Dopiero, kiedy kruk zatrzepotał skrzydłami obejrzał się i spostrzegł brak owego węzełka z pierścieniami, który był położył. Sięgnąwszy więc wzrokiem za ptakiem spostrzegł w jego dziobie węzełek.

Rycerz wiedząc, jakie następstwa z tego wyniknąć mogą, skoro królowna się obudzi i spostrzeże brak drogich jej

klejnotów, a niechcąc jej smucić, postanowił gonić za ptakiem.

Położył więc zwolna znużoną głowę królowny na swoim płaszczu, a która w dalszym ciągu smacznie spała, sam zaś pobiegł za ptakiem.

Królowna nad wyraz zmęczona szaloną jazdą, spała smacznie, nie odczuwała bynajmniej, co się z nią w tej chwili działo.

Biegł tak rycerz za krukiem przez czas dłuższy nie spuszczać go z oczu. Następnie kruk nieco odpoczął na jednym z drzew. Rycerz przybliżył się zwolna, chcąc mu ten węzełek odebrać, lecz ptak porwał się znowu i poniósł dalej.

Przebyli tak kawał drogi i znaleźli się blisko lasu pomiędzy skałami. Kruk przelatując z jednego miejsca na drugie, upuścił nareszcie węzełek w wodę, znajdującą się w pobliskości.

Spostrzegłszy to rycerz, starał się wszelkimi sposobami dostać do miejsca, w którym kruk upuścił węzełek.

Ponieważ kruk upuścił węzełek na przeciwnym brzegu, potrzeba było zatem przepłynąć się na niego. Woda była głęboka, starać się więc musiał wynaleźć jakąś łódź lub naczynie do przeprawy.

Idąc tak nad brzegiem, natrafił na zbutwiałą łódź, jaką pozostawili rybacy między skałami, a która już nie była zdatną do dalszego użytku.

To też z wielkiem niebezpieczeństwem wsiadł rycerz na ową łódź, kierując się ku drugiej stronie. I jakby naprzekór powstał silny wiatr, który mu uniemożliwił przebycie, zanosząc go na głębiny morską.

Widząc się daleko od brzegu zanieśionym, a będąc pewnym swej bliskiej zguby, rozmyślał jak przelotnymi i bardzo

krótkimi były jego rozkosze; począł więc narzekać i lamentować, mówiąc:

— Ach Boże mój, Boże! jakież ja nędzny i nieszczęśliwy, a tembardziej niegodziwy człowiek, żem z tak bezpiecznie ukrytego miejsca wydobył te pierścienie. Co teraz ja biedny pocznę? Co mi teraz uczynić wypada, abym wynagrodził uczynioną krzywdę? Postradałem wszystko, com najszlachetniejszego posiadał. Uwiodłem niewinne dziewczę od rodziców, i śmiałem ją pozostawić samotną na bezludnej puszczy, pomiędzy dzikimi zwierzętami. Jakież ja niegodziwy i okrutny człowiek, staję się dziś mordercą tak niewinnej istoty, pozostawiając ją na pastwę losu, na pożarcie dzikim zwierzętom, przelewając niewinną krew. Nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko stracić samego siebie.

Tak ubolewając nad błędami swemi, miotany na falach morza, ocknął się z chwilowej rozpacz i począł prosić Boga o przebaczenie, o wyzwolenie go z tych więzów. Począł więc wołać:

— Stwórcu i Panie Wszchemogący, który wyrzekłeś te wielkie nieśmiertelne słowa: „Nie chcę śmierci grzesznika ale chcę, aby się poprawił i żył“, ulituj się nad niedolą moją. Jeżeli zaś, o Boże, masz mnie karać za występki mój, obróć gniew swój jedynie na mnie, na nędzne grzeszne ciało moje, zachowując w całości drogą mi królową, a zarazem żonę moją, od wszelkich nieszczęść jakieby ją w przyszłości spotkać miały. Niechaj ja zdrowiem i życiem przypłaczę, byleby ona mogła cało wyjść z tej kniei, z tej pustyni. Czuję, że jednakowe niebezpieczeństwo grozi nam w tej chwili. Ja jako rozbitek na morzu, gnany falami, lada chwila oczekuję zanurzenia się w wodzie i zatonięcia w toni morskiej, gdzie już na wieki zginę, przepadnę i nie ujrzę już jej więcej; ona znowu pozostawiona sama na tej bezludnej puszczy, lada chwila spodziewać się może zjawienia jakiegokolwiek zwierza i poszarpania przez

niego. O co za boleść przeszywa mi serce na to wspomnienie. O Boże, — modlił się dalej gorąco rycerz.—Wszak jesteś niezbadanym w wyrokach swoich i jeżeli chcesz możesz mnie pocieszyć nieszczęsnego, skołatanego człowieka, zasługującego wprawdzie na karę; lecz nie tyle o mnie tu chodzi ile o najdroższą moją. Racz ją, Panie, zachować od wszystkiego złego.

Potem zaczął narzekać na samego siebie, że tak nieszlachetnie postąpił, następnie na świat, że tak jest uludny i znikomy, że rozkosz światowa jest tylko chwilową, to na szczęście, które mu się uśmiechnęło a następnie pagrażyło w większej jak był dotąd rozpaczy. Następnie na ptaka, który mu ten smutek przyprawił. „O zły i podły ptaku—mówił rycerz.—Małą radość miałeś, żeś porwał szmat kitajki, a mnie z najdroższą moją rozłączyłeś na wieki.“

Zwróciwszy się potem myślą w stronę Magielony, począł znowu ubolewać:

„Cóż się stanie z tobą, najdroższa moja, najśłodsza, najmilsza, kiedy znajdziesz się sama bez żywego ducha na tej puszczy. Kto cię ochroni od srogiego zwierza, kto cię przeprowadzi teraz w bezpieczne miejsce. O Boże, Boże zlituj się nad nią; głowa moja tego nie zniesie, wprost od rozumu odchodzę.“

Po jakiejś chwili począł zlorzeczyć:

„Niech będzie przeklęty dzień i godzina w której wyjechałem z domu ojca mego, udając się na dwór króla neapolitańskiego. Jakież nikczemne było to męztwo moje i sława, a którą pozyskawszy, uwiodłem potem pannę tak zacnego rodu. O jakaż fatalna ta godzina, kiedyśmy opuścili dom królewski, dopuszczając się ucieczki. Już zdaje mi się, że szczęście nasze bezpowrotnie minęło. Więcej cieszyć się z sobą nie będziemy, o nie, nie, nigdy! Ach złe kochanie moje, do czegoś doprowadziło, że dziś cierpieć muszę, zem utracił

jedyne mi przyjaciela, a sam wkrótce przez morskie ryby zostanę pożartym“.

Zwróciwszy się potem myślą do Magielony będącej na puszczy, mówił:

„Cóż się teraz stanie z twą pięknością na tej bezludnej puszczy. Kto rozkoszować się będzie widokiem twego oblicza, przecudnemi kształty twego ciała? Zginiesz zapewne od dzikich zwierząt, rozszarpią cię na szczątki. O cobym był dał,—wołał w coraz straszniejszym podnieceniu i wzmagającym się żalu,—abym ja sam raczej zginął, niżelim ciebie, droga królewno, wprowadzić miał w jakie niebezpieczeństwo. O nieszlachetna śmierci, do ciebie zwracam się w tej chwili, gdzie była wówczas, kiedym potykał się na placu z innymi rycerzami. Czemuś mnie wówczas nie zgubiła, czemu dopuściłaś, ażebym królewnę uwiódł i wyprowadził z domu rodzicielskiego, gdzie teraz cierpieć musi“.

Po chwili zwrócił się do Wszzechmogącego Stwórcy, wołając:

„O Boże! który z niepodobnych wprost rzeczy czynisz podobne, wejrzyj na nędznego człowieka. Wszak Ty Panie, jako widzący, znasz wszystkie uczynki nasze, a które żadną złą żądzą nie zostały skażone. Jedynie karasz mnie, Boże, że za bardzo miłość mą chciał oddać stworzeniowi Twemu. Niechcąc więc, abym w dalszym ciągu zanadto przekładał swą miłość, postanowiłeś mię ukarać. A że to jest wolą Twoją, pokornie więc schylam przed Tobą głowę i przed Twoim świętym wyrokiem. Błagam Cię, Panie, bądź teraz dla niej opiekunem, stróżem i przewodnikiem w dalszym jej życiu i nie dopuść, aby miała marnie zginąć.“

Rycerz znajdując się w coraz większym niebezpieczeństwie przestał już prawie myśleć o sobie i o zdrowiu swoim, a tylko błagał Stwórcę o zlitowanie, oplakując przytem serdecznie królewnę.

Zmurszała łódź coraz bardziej nasiąkała wodą i coraz więcej zagłębiała się, a on stał na niej nieruchomo, oczekując lada chwila zatonięcia. W uniesieniu więc głębokiem straszne żale poczęły nim miotać, i beznadziejne opanowały go chwile. Prawie pół doby kołatał się rycerz po wzburzonym morzu i znikąd żadnej pomocy nie miał i spodziewać się nie mógł. Na ostatek, kiedy łódź już zupełnie się zanurzała, ów rycerz westchnął do Wszechmocnego Stwórcy i w chwili ostatniej spostrzegł w pobliżu jakiś okręt, który go już prawie tonącego z otchłani morskiej wydobył.

Był to okręt rozbójniczy, który przypadkowo przejeżdżał w tych stronach, powracając z kraju murzynów, a widząc zagrożające w oddali niebezpieczeństwo, pośpieszył mu na ratunek.

Pan okrętu ujrzawszy w rycerzu pięknego młodziana, upodobał go sobie wielce i postanowił za powrotem do domu przedstawić go cesarzowi tureckiemu.

Po długim jeszcze żaglowaniu przybyli do Aleksandrji, miejsca ówczesnego pobytu miejscowego sultana. Udawszy się więc do niego marynarz wraz z Piotrem, oddał go do rozporządzenia sultana, który widząc układnego młodziana, nie tylko, że wdzięcznie go przyjął, ale obdarzył go taką wolnością, jakiej nikt nie posiadał na dworze sultańskim.

Piotr dziękował Bogu za ocalenie od niechybnej śmierci, lecz był bezustannie smutny i przygnębiony po stracie ukochanej Magielony. Przypuszczał, że chociaż życie jego ocalone, jednak więcej z nią się nie zobaczy.

Sultan widząc smutnego młodziana przywołał go do siebie i rzekł:

— Czemu jest smutna twarz twoja, a chcąc mu okazać życzliwość, tak mówił doń. — Nie trwóż się młodzianie, wiedz, że pozyskałeś łaskę cesarską.

Poczem przeznaczył go do usług przy stole swoim. A że był człowiekiem rozumnym, bardzo prędko nauczył się języków: greckiego i murzyńskiego, jak również przyswoił sobie wszystkie formy sposobu zachowania się przy sultańskim stole.

Niedługo potrzeba było czekać aby Piotr pozyskał u sultana łaski nadzwyczajne, który go wprost ukochał i stał się dla niego niezbędnym, zdając bardzo ważne sprawy swoje dla załatwienia Piotrowi.

Sława jego na dworze sultańskim wzrastała z każdą chwilą, wszystko bowiem zlecone sobie załatwiał mądrze i przezornie, że nawet wśród obcych narodów okrywał się sławą.

Pomimo powodzenia i szczęścia, jakie mu znów zabłyśły tak niespodziewanie, nie mógł już odzyskać swej wesołości, bo ile razy wspomniał sobie o królownie, serce jego rozdzierało się, a oblicze przybierało widok posepny, rozpaczliwy. Musiał dla niepoznaki kłaść na oblicze swe maskę radości i szczęścia. Znajdując się sam na osobności otwierał wtedy serce swe zranione, stawiał go przed oblicze Boga i ze łzami błagał litości dla siebie, a bardziej dla ukochanej swej. Modlił się, błagając Stwórcę, ażeby pozwolił im zejść się jeszcze i dokonać wspólnie swego żywota w stanie małżeńskim. W tym celu nawet rozdawał jałmużny więźniom pogańskim, aby za niego o pocieszenie Pana Boga błagali.

.

A teraz przejdźmy do królowny na puszcę i zobaczymy co ona tam porabia i co się z nią stało.

Kiedy się obudziła królowna z tak twardego snu, przecierając jeszcze swe powieki, a nie wiedząc o nieobecności rycerza, mówiła:

— Jakże jesteś dobry, panie, że tyle cierpisz dla mnie. Ja śpię, a ty czuwasz nademną. Czy niemógłbyś również odpocząć, wszak jesteś zmęczony!

Królowna nie słysząc na słowa jej odpowiedzi, podniosła głowę, aby ujrzeć czy i on też śpi, a nie ujrawszy oblicza jego przed sobą, zlekła się okropnie, wołając:

— O drogi mój, najmilszy, gdzie jesteś, co się z tobą stało, odpowiedz proszę, nie martw mnie, czy słyszysz?

Na prośby jej i lkania odpowiedzi jednak nie było. Przerażona zerwała się, a biegnąc wołała wielkim głosem:

— Panie, panie rycerzu mój, odezwij się.

Na głos jej wtórowało tylko echo leśne i odbijał się głos jej o skały. Żadnej, prócz tej, odpowiedzi nie było.

Widząc się osamotnioną na tej pustyni, z wielkiej żalności zemdląła i padła na ziemię. Czas dłuższy pozostawała w stanie zupełnej śmierci. Siły jednak zwyciężyły, a przyszedłszy do siebie, rzekła:

— Ach mój najmilszy, któż w tej chwili jest bardziej odemnie nieszczęśliwy. Straciłam jedyną podporę, małżonka, jakiego mieć pragnęłam. Czemużeś odemnie, ach czemu się odłączył i pozostawił mnie na tej pustyni wśród dzikich zwierząt. Czuję że tego nie przetrwam, że długo żyć nie będę sama na tem bezludziu. O jakże marnie zginie córka wielkiego króla, jak nędznym będzie pogrzeb jej. Dla czego jednak stałeś się dla mnie tak srogim, okrutnym. Czyż godzi się, abyś płacił mi tak za miłość i serce moje tyle tobie oddane i poświęcone zarazem. Ja obecnie sama tylko na siebie narzekać muszę; samoświadomość straciłam mego męża, pana i dobrodzieja.

Obróciwszy się poza siebie, spostrzegła w oddali na łące pasące się konie. Domyśliła się, że musiał go spotkać jakiś przykry wypadek, który rozdzielił ich z sobą. Poczem po wtórnie padła na ziemię, a odcuciwszy się z chwilowego uspie-

nia, zerwała się, poczęła lamentować i rozpaczać po nad wszelki wyraz.

„O Boże, Boże — wołała, — jaki nieszczęsny los mój; gdzie podział się mój najdroższy. W jakiej tonę rozpaczy. Cóżem uczyniła, żem ciebie, pociecho moja, straciła. Czemu wprzód nie umarłam, niżeli ciebie postradać miałam. O niebaczna śmierci, jakżeż się pomyliła, zabierając jego, zamiast mnie, zbytcej całkiem teraz na świecie istoty“.

„O, Panie, Panie, — modliła się żarliwie, padłszy na kolana. Teraz dopiero widzę słuszną Twą karę, bom opuściła Cię, poświęcając się jedynie życiu ziemskiemu, doczesnemu, ciężko i okrutnie w ten sposób grzesząc przeciwko Tobie wiekuisty Boże. Błagam Cię jednak o Panie, nie chciej opuszczać mnie w terażniejszym nieszczęściu mojem, ale racz odmienić w radość i wesele smutek i utrapienia moje. Cobym nie dała, abym mogła wiedzieć, gdzie się on podział, w której stronie się znajduje. Szukać bym go nie przestała, gdyby mi nawet przyszło wiele kraju obejść. Widzę teraz, że nie kto inny stał się przyczyną tego nieszczęścia, jak tylko nieprzyjaciół dusz ludzkich, który widząc, że z najdroższym moim żadną niezadną miłością bawić się niechciałam, zdradami swemi nas rozłączył. Ale Ty, o Boże oświeć rozum mój, dopomóż mi, abym tak, jak dotąd, nadal w czystości zachowaną była, mam bowiem niezachwianą wiarę, że jako Bóg nie opuścisz mnie, ale wesprzesz, obracając płacz mój w radość i wesele“.

Po tej tyle smutnej, a rwącej serce i duszę modlitwie, królewna uspokoiwszy się nieco, udała się na poblizki pagórek, z kąd zaczęła się rozglądać na wszystkie strony, czy nie ujrzy gdzie swego lubego, lub ścieżynek, po których mogłaby się udać na dalsze poszukiwania. Przez cały czas pozostawała o głodzie nic nie jedząc ani pijąc, a tylko karmiąc się łzami.

Gdy słońce zaszło, królowa znów zalała się łzami, poczem odnalazła krzewiste drzewo, z wielką trudnością na nie się wdrapała, aby przemocować, w obawie przed napaścią dzikich zwierząt. I tak spędziła noc całą na płaczu i wzdychaniu.

„Byłem się tylko czemkolwiek wyżywić mogła na tej pustyni, — mówiła Magielona — nie chcę już wracać do rodziców moich. Będę chodziła po różnych krajach świata, a może da Bóg, że mego najdroższego odnajdę. Przytem przysięgam, że całe życie moje spędzę w skromności i uczciwości, o co błagam Cię Boże Wszechmogący, abys mi sam w tem dopomóż raczył“.

Jakaż długa i straszna noc była dla Magielony na tej bezludnej pustyni; jakaż niewygoda w wypoczynku na drzewie. Z niecierpliwością oczekiwała dnia. Skoro zabłyśł świt, zlała z drzewa i udała się napowrót na dawną siedzibę. Spozstrzegła znowu konie pasące się na łące, a które były uwiązane jak i poprzednio. Zbliżyła się do nich, a rozwiązawszy je, rzekła do nich: „Idźcie sobie, drogie ukochane zwierzęta, każdy w swoją stronę, szukać naszego ukochanego pana.“

To rzekłszy, puściła konie, sama zaś udała się nowym gościńcem, który w pobliżu spostrzegła, na dalsze poszukiwania. Tak chodząc, prawie dzień cały, na ślad jednak niko go nie natrafiła.

Było już dobrze popołudniu, poczęła znowu szukać schronienia na nowy spoczynek nocny. Szukała więc odpowiedniego do tego drzewa, na którym by bezpiecznie mogła noc przepędzić. Naraz spostrzegła idącą w podeszłym wieku kobietę, widocznie pielgrzymkę, powracającą ze świętego miejsca Rzymu. Ta ujrawszy piękną niewiastę, w przepięknym stroju królewskim, zatrwożyła się bardzo, zkąd się ta dziewica wzięła na tak bezludnej pustyni.

— Nie lękaj się — odrzekła Magielona. — Jeżeli chcesz, oddam ci szaty moje, a ty daj mi swoje.

— Niech panienska nie żartuje — odrzekła pątniczka. — Coby panience przyszło z moich łachmanów; wolę pozostać w tem co mam na sobie. Milszy u Boga nędzarz w łachmanach bez grzechu, niż grzesznik ubrany w złoto, perły i drogie kamienie. Zdobią one co prawda ciało człowieka, ale gdybyśmy zajrzeli w głąb duszy, jakże grzechy ją szpecą.

— Bynajmniej nie naśmiewam się z was, droga mi kobieto, Bóg najlepiej w tym razie widzi serce moje, że wszystko co posiadam na sobie zbrzydło mi, przeto proszę cię, uczynić to dla mnie i zabierz to ubranie, a daj mi twoje.

Wreszcie na naleganie królowny zgodziła się pielgrzymka na zamianę szat, biorąc za swe łachmany najpiękniejsze stroje.

Królowna chociaż nie była przywykła do takiego ubioru, jednak przygębienie, jakie ją w ostatnich czasach spotkało, dało jej możliwość przyzwyczajania się do takiego stroju. Ażeby nie była przez nikogo poznana zasłoniła sobie twarz, a miejsca, które nie mogły być zasłonięte przyczerniła błotem. Poczem pożegnawszy pielgrzymkę odeszła.

Pierwszem teraz postanowieniem królowny było pójść do Rzymu, dla zwiedzenia grobów Apostołów Piotra i Pawła. Kiedy po wielkich trudach i mozolach przybyła do katedry, przyklękawszy przed wielkim ołtarzem, poczęła się modlić i płakać, zalewając się łzami.

„O Boże najmiłosierniejszy, Stwórco nieba i ziemi. Ty ojcze wszystkich sierot opuszczonych, Tobie poruczam siebie i mą obronę. Wiesz dobrze, że ojca mego z całym domem jego opuściłam i więcej niemam i nie posiadam nikogo ponad Ciebie Stworzycielu mój. O najlaskawszy Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, zrodzony z Panny Marji-

który wszystkie ludy chrześcijańskie zowiesz braćmi i siostrami, błagam Cię, daj mi tę wielką siłę, abym w czystości i uczciwości do końca wytrwać mogła.“

Modliła się gorąco i żarliwie, będąc pewną, że Bóg prośbę jej wysłucha i pocieszy w smutku. Po modlitwie, wzmocniona na duchu, chciała już opuścić progi świątyni, gdy nagle ujrzała przed sobą oblicze swego wuja, księcia Sycylijskiego, który naówczas przyjechał od siostry swej królowej Neapolitańskiej do Papieża z prośbą o rozesłanie listów w różne strony, oraz o modły, by Magielona czemprowadzić do rodziny swej powróciła. Ujrzawszy go przełękała się, aby przypadkiem jej nie poznał. Zawróciła ponownie przed ołtarz i począła się modlić. Oezu nie śmiała podnieść, aby ją nie zobaczono.

Przeczekawszy czas dłuższy, wyszła potem z kościoła, kierując swe kroki do kościoła pielgrzyskiego, gdzie przez piętnaście dni przebywała. Przez ten czas sprawowała obowiązki sługi, zwiedzała szpitale, usługiwała chorym. Potem zamysliła udać się do Prowancji, gdzie miała nadzieję dowiedzenia się czegoś o swym niedoszłym małżonku.

Po drodze przybyła do miasta Genui. Radzono jej w dalszej podróży, aby udała się lądem, ponieważ na drodze natknąć się może na zbójów, którzy w tych czasach po drogach grasowali.

Na szczęście królowny, okręt, zwany *Umarłą wodą* miał odplynąć do portu w pobliżu Prowancji. Królowna przyjąwszy radę, jaką jej dawali, chciała wsiąść na okręt, lecz właściciel tegoż przyjąć jej nie chciał. Na usilne dopiero prośby postanowił ją zabrać.

Kiedy przybyli na ląd, Magielona udała się do miasta Hewel. Po drodze spotkała jakąś pątniczkę, która do tegoż miasta zmierzała, a dawszy królownie jeść i pić przyjął ją wreszcie na nocleg.

Potem zaczęła wypytywać Magielona czyje to są włości i kto nad nimi panuje.

— Panem tych posiadłości jest Wolfgang hrabia Prowancji — odrzekła — pan bardzo możny i słynący daleko wprzejmością swoją dla cudzoziemców. Są tylko — mówiła dalej pątniczka — udęczeni tem, że mieli jedynego syna, dzielnego rycerza, który dwa lata jak wyjechał niewiadomo dokąd i dotąd niepowrócił, a nie wiedzą czy żyje i gdzie się obraca.

Z tych słów gospodyni wywnioskowała Magielona, że on jeszcze do domu rodziców nie powrócił, wybuchnęła więc wielkim żalem. Poczem wspólnie płakać poczęli. Magielona z tego przypuszczała, że stać się musiało jakieś nieszczęście. Z tego powodu upadła na duchu i przez trzy dni pogrążona w smutku, pozostała w chacie gospodyni.

Przebywając przez trzy dni w Hewln, Magielona rozmyślała nad swoim losem. Widząc, że przez czas jej pobytu jeszcze do rodziny ów rycerz nie powrócił, postanowiła poświęcić się na służbę Bogu i starać się o bezpieczeństwo tak dla siebie jako też i panieństwa swego.

Po gorących modlitwach udała się do gospodyni, pytając, czyby nie wiedziała o jakim spokojnem schronisku, gdzie mogłaby Panu Bogu bezpiecznie służyć do śmierci. Gospodyni objaśniła, że w pobliżu znajduje się Pogański Port, w którym, z powodu zaraźliwego powietrza, wielu obcokrajowców zapada ciężko na zdrowiu. Tam mogłabyś poświęcić swe usługi pielęgowaniu chorych.

Rada ta tak przypadła do przekonania Magielonie, że postanowiła udać się tam i cały majątek jaki posiadała przy sobie obrócić na budowę szpitala i kościółka.

Kiedy już zbudowano szpitalik, Magielona wprowadziła się do niego, kazała zrobić trzy łóżka, na których mogłaby chorey doglądać.

Tymczasem dziać się tu poczęły różne cuda, wielu chorych powracało do zdrowia; to też sława szpitalika roznosiła się na wszystkie strony, aż doszła do uszu Wolfganga hrabiego Prowancji i Petroneli jego małżonki, którzy też w krótkim czasie przybyli obejrzeć szpitalik i kapliczkę. Przełożona szpitalika, a była nią Magielona, dowiedziawszy się o przybyciu księstwa, wyszła z całym uszanowaniem na ich spotkanie. Po dłuższej rozmowie księstwo z otwartym sercem opowiedzieli przełożonej o zaginionym od dwóch lat synie.

Magielona, panując nad sobą, cieszyła ich bardzo, że syn ich może się odnajdzie; wreszcie, prosiła aby poświęcili się Bogu i uczynili dobry uczynek, aby tym sposobem przynieść ulgę nieszczęśliwym chorym. Po parugodziennym pobycie Wolfgangowie odjechali.

Kiedy Wolfgangowie powrócili do domu, właśnie w tym czasie rybacy ułowili wielką rybę, zwaną wilkiem morskim, a którą postanowili obdarzyć żonę księcia. Kucharz rozprószył brzuch tej rybie, znalazł, znany już z opowieści woreczek z kitajki, a w nim trzy pierścienie, które przy pożegnaniu księżna dała swemu synowi. Zobaczywszy pierścienie, padła zemdlona na ziemię, lecz odcuciwszy się posłała po męża, ażeby podzielić się z nim tą wiadomością. Rozpacz ich ogarnęła, gdyż pewni już byli straty ukochanego syna.

— O synu mój najmilszy — wołała matka — jedyna nadziejo starości naszej. Czemu dozwoliłam na wyjazd twój. Ach, dziecię ukochane, jakże musi być okropnym grób twój w głębinach morza. O przekłętą śmierci, coś mi odjęła wszystkie pociechy i radości życia, zabierz też i mnie z sobą.

Słyszac to mąż, prawdziwie rozumny, cieszył jak mógł małżonkę swą, mówiąc:

— Skoro Bogu tak się podobało, pogódźmy się z wyrokiem Jego. Przestań narzekać i nie sprawiaj wiecznego bólu w mem sercu. Uspokój swe serce i otrzyj łzę z oczu swoich. Wspomnij na Jakóba w jakiej był żalości po Józefie, na Tobjasza, na Hioba i innych świętych, których Bóg pocieszył, mimo, że wątpili w Jego Boskie miłosierdzie.

Słyszac to Petronela poczęła mówić:

— O mężu, na Boga, na Chrystusa Ukrzyżowanego, przestań mówić. Rzecz inna jest sprawa Jakóba, a inna biednego nieszczęśliwego syna, rozszarpanego na setki części przez dzikie morskie zwierzęta. Ach rybo nieszczęsna — mówiła dalej — tyś mi dziś żalospną nowinę przyniosła, przynieś coprędzej, bolejącej jego matce, śmierć.

Rozkazała Petronela zdjąć ze ścian wszystkie kolory, a obić wokoło czarnym kirem na znak żaloby.

Dowiedziawszy się przypadkowo Magielona o tem co zaszło u Wolfgangów i o znalezionych w rybie pierścieniach, była już pewną, że jej najdroższy został pożarty przez morskie zwierzęta. Oddała się strasznej rozpaczy.

— O straszna rybo, czemuż nie pożarłaś mnie raczej, niżli mego najdroższego. O jak krótkie było to pożycie nasze, jak krótko trwała ta miłość nasza, a dziś pozostały tylko żalospć i ból sercu memu.

W jakiś czas księżna postanowiła uczynić ofiarę na rzecz kościołka; w tym celu udała się do tegoż, aby tam ją złożyć. Przełożonej dziękowała za okazywane uczucia względem jej syna i pocieszenie jej, że się inaczey stać musiało, i że Najwyższy Stwórca dozwolił mu powrócić jeszcze do swej rodziny. Księżna mało się tem pocieszała, a tylko mówiła: „Winnam ja sama, że syn mój zginął, wszak jestem matką, nie powinnam mu na wyjazd pozwolić“.

.

Kiedy się to wszystko działo u Wolfgangów Piotr najspokojniej przebywał na dworze sultańskim. Pozyskał coraz większe względy u sultana, wszyscy wogóle kochali Piotra, uwielbiali go za jego dzielność i mądrość. Wszystkie narady w sprawach ważniejszych sultan odbywał tylko z Piotrem, uważając go za jedynego swego doradcę.

Jedyną ciemną chmurą na jego radosnym horyzoncie była teraz Magielona, z którą losy tak go rozłączyły na zawsze. Upatrzywszy odpowiednią chwilę, w której sultan był najweselszy, padł przed nim na kolana, błagając, aby mu zezwolił odwiedzić rodziców.

Zaniesiona prośba niezbyt podobala się sultanowi z powodu włożonego na Piotra ważnego urzędu.

— Wszak możesz wysłać posła do rodziców z odręcznem twem pismem — rzekł sultan. — Oto moje wszystkie skarby; weź ile chcesz złota, srebra i kosztownych klejnotów i poslij rodzicom swoim. Zgadzam się z góry na wszystko, abys tylko ty sam nie wyjeżdżał. Wiedz, że serce moje ukechało ciebie. Uczynię cię najprzedniejszym panem, bylebyś tylko pozostał. Za to wszystko co ci przyrzekam gwarantuję słowem monarszem. Zresztą w końcu — mówił dalej sultan — abys nie miał do mnie żalu, pozwalam ci wbrew mej woli i przekonania odwiedzić starych rodziców, pod warunkiem jednak powrotu, do którego musisz się zobowiązać.

— Skoro tylko nawiedzę dom drogich mi rodziców — rzekł Piotr — wkrótce powrócę dalej pełnić zaszczytne obowiązki przy Waszej Królewskiej Mości.

Sultan rozkazał wypisać listy do wszystkich poszczególnych miast i urzędników, aby wszędzie, gdzie Piotr przejeżdżać będzie, przyjmowano go z należytymi honorami.

Otrzymawszy od sultana uroczystą odprawę, obdarowany przezeń złotem, srebrem i klejnotami, udał się do czausa w Aleksandrii, żądając przedewszystkiem ukrycia

klejnotów w czternastu specjalnych naczyniach, napel-nionych solą.

Rozpuściwszy wieść, że udaje się do bardzo ubogiego szpitala, dokąd wiezie faski, wszedł na jeden z okrętów, mający udać się ku wyspie Gorgonja, zwanej. Kiedy okręt zatrzymał się przy tej wyspie, istnym cudnym kobiercu kwiatów, Piotr wysiadł z okrętu na ląd i udał się na łąki. Odurzony wonnością kwiatów, i znużony podróżą, upadł na ziemię i zasnął snem głębokim.

Po upływie paru godzin okręt zamierzał ruszyć w dalszą drogę. Zauważono brak jednego z podróżnych. To też żeglarze wyszedłszy na łąki, poczęli go nawoływać, lecz on spał tak twardo, że się nie mógł obudzić. Żeglarze nie znalazłszy go, udali się z powrotem na okręt, poczem otrzymawszy od dowódecy okrętu polecenie, udali się w dalszą drogę, pozostawiając Piotra na łące.

Przybywszy na miejsce, dokąd towar był przeznaczony, złożyli go na ręce przełożonej Magielony, objaśniając, że faski te zawierają w sobie sól i są przeznaczone dla szpitalika. Przytem objaśnili, że pochodzą one od jednego szlachetnego męża, który jadąc z nimi, gdzieś w drodze zaginął. Magielona dar ten z wdzięcznością przyjęła, dziękując serdecznie.

Pewnego dnia, w braku soli, przełożona rozkazała odbić faskę, w której znalazła wiele klejnotów i brylantów. Uczyniła również to samo z innymi faskami, a gdy także samo spotkało ją szczęście, rzekła: „Jeśli ten pan, którego są te skarby—mówiła—nie żyje, niechaj mu Bóg da niebo i otoczy serce jego świętymi“.

Zacząła więc teraz, zwoławszy zdolnych rzemieślników, budować wspaniały kościół i szpital. Nie mogli się ludzie wydziwić, z kąd taka biedna szpitalina na ten cel pobrała środki.

Gdy do uszu Wolfganga i jego żony doszła wieść o budowie dużego kościoła i szpitala, postanowili miejsce to nawiedzić. Przyjechali też oboje w grubą żałobę odziani, a wysłuchawszy mszy świętej rozkazali przywołać szpitalnej, poczem długo rozmawiali z nią o żalu i smutku po utracie ukochanego syna.

Magielona również była przejęta żalem, lecz jak mogła pocieszała rodziców. Pozostawivszy jałmużnę na potrzeby kościoła Wolfgangowie powrócili do domu.

.

Długo jeszcze leżał Piotr pogrążony w snie twardym. Skoro się ocknął, zdziwiło go bardzo co się z nim stało że zasnął. Przypomniawszy sobie, że wyszedł z okrętu, napowrót śpiesznym więc krokiem dążył w stronę tegoż. Kiedy przybył na miejsce, już okrętu nie było. Zatrwożył się wielce, że znowu popadł w niebezpieczeństwo i nowy smutek napelniał serce jego. Począł więc rozpaczać, że złe losy go przesładują, że niedość iż utracił najmilszą sercu swemu małżonkę, to go los zaprowadził na służbę do pogan; potem znowu kiedy posiadał upragnione skarby, przez swą nieogłędność wszystko utracił. Póczem padł na ziemię, wołając: „Jezusie Nazareński, pociesz mnie jeśli wola Twoja“.

Bóg nigdy nie opuszcza tych, którzy się do niego uciekają. Oto za parę minut przejeżdżali przypadkowo tędy żeglarze, aby pragnienia swe zaspokoić wodą słodką, która tam wyciekala ze skały. Wtem ujrzeni zbiedzzonego, prawie nawpół umarłego człowieka. Zabrali go z sobą i przywieźli do miasta Crapam, gdzie oddali go służącym w szpitalu. Przez ten czas Piotr przechadzał się często nad brzegiem, śledząc ruchy statków, aż wreszcie ujrzał jeden z nich szykujący się do odjazdu. Popędził w stronę jego a następnie dowiedział się, że za trzy dni statek odbija od brzegu.

Prosił więc usilnie, ażeby, kiedy statek będzie miał odjechać, zabrano go z sobą. Nauta widząc zbiedzonego młodzieńca postanowił wziąć go z sobą jako ziomka swojego. Piotr był wielce znękany i osłabiony.

— Wiedz, że teraz jedziemy nad morze do Prowancji — rzekł mu Nauta — ku portowi, który zowią Wodą Umarłą, a ztamtąd pojedziemy ku domowi.

Piotr chętnie zgodził się na to, a wsiadłszy na okręt pojechał z nimi. Na okręcie zaszła między podróżnymi rozmowa o szpitaliku z przełoną Magieloną na czele i o kościółku pod wezwaniem świętego Piotra. Usłyszawszy tę nazwę, pytał, gdzie taki kościół się znajduje. Odpowiedziano mu, że tenże znajduje się w porcie pogańskim nad wodą, a słynie wielkimi cudami. Usłyszawszy to Piotr, ślubował Panu Bogu przebyć przez cały miesiąc w tym szpitalu.

Skoro przybyli do tego portu umieścili Piotra w szpitaliku, aby tam przyszedł do zdrowia. Dziękował Bogu za okazane miłosierdzie, i że będzie mógł jakiś czas wypocząć i wyzdrowieć. Teraz był kontent, że się znajduje w pobliżności ojczyzny, a co najważniejsze że będzie mógł się zobaczyć z rodzicami. Piotr znajdował się w szpitaliku czas dłuższy. Aniołem opiekuńczym szpitalika jak również chorych, była przełożona tego szpitala. Ona to otoczyła go należytą pieczą, przynosiła mu lekarstwa i pożywienie życząc mu prędkiego powrotu do sił i zdrowia.

Niedługo pozostawał Piotr w tym stanie osłabienia. Siły wkrótce zaczęły powracać, dzięki troskliwości przełożonej. Razu pewnego zdarzyło się, że kiedy Magielona obchodziła chorych, spostrzegła w oczach jego łzy.

— Co ci jest biedaku, — rzekła przełożona. — Powiedz co cię boli, może ci ulgę przynieść będą mogła.

— Zgrzeszyłbym bardzo — mówił chory — gdybym się miał skarżyć na jakikolwiek brak. To tylko opowiem, że

człowiek jest tak miękkiego charakteru, że jak wspomniano o nieszczęściach, jakie go w życiu spotkały, to lży same ciśną się do oczów.

— Powiedz więc, powiedz, może zdołam co temu zarządzić, może ta rzecz da się zagoić.

Piotr zaczął opowiadać całe zdarzenie, jakie go spotkało, przełożona zaś pilnie słuchała.

— Oto był pewien człowiek z książęcego rodu i takąż posiadał żonę. Mieli oni jedyne go syna, który w późniejszych latach odznaczył się dzielnością i męstwem. Skoro doszedł do lat, dowiedziawszy się o jednej pięknej pani, znajdującej się u rodziców z domu panującego w obcych krajach, postanowił tam się udać, aby popisać się ze swych zdolności, a w końcu otrzymać łaskę u tej pięknej pani. Wyżebrał prawie u rodziców wyjazd w obce kraje. Skoro przybył młody rycerz na dwór królewski, w jakiś czas ów rycerz jak i owa panna zakochali się w sobie, a że długo tak nie mogli przebywać u rodziców, po porozumieniu się wspólnem opuścili dom rodziców panny. Obawiając się pościgu, a będąc już bardzo daleko, wjechali pomiędzy niebotyczne skały, między wielkie zarośla, gdzie może datąd nikt nie był, a puściwszy konie na popas, sami poczęli odpoczywać. Znękana pani, taką, pod strachem odbytą podróżą, skłoniwszy głowę swą na łonie owego rycerza, zasnęła snem sprawiedliwego. Rycerz, korzystając ze sposobności, chciał ujrzeć jej piersi i rozpiął ją. Tam znalazł węzełek z kitajki, w którym mieściły się trzy pierścienie, a które otrzymał od matki przy wyjeździe; poczem tenże węzełek położył obok siebie. Nagle nadleciał ptak, a widząc czerwone zawiniątko, myśląc że to mięso, porwał czempredziej i uniósł z sobą. Rycerz popędził za ptakiem, pozostawiając dziewczynę na los szczęścia w srogiej puszczy, pomiędzy zwierzętami.

Nie dozwoliła Magielona już więcej opowiadać o tem zdarzeniu, serce jej się krajało i łzy wycisnęły się z oczu, gdy poznała, że to był jej najdroższy przyjaciel, którego była postradała.

— Mężu mój i panie, — zawołała. — Oto ja jestem ta upragniona przez ciebie i kochana twoja Magielona. Znalazłeś żonę i skarby, które ukryłeś w faskach solnych. Z funduszu tego postanowiłam zbudować na chwałę Bogu kościół, a biednym ludziom szpital. Oto co uczyniłam, za zbrodnię mi nie poczycasz. Osądź to sam. Ucierpiałeś dla mnie, prawda, bardzo wiele, ale i ja niemniej stokroć od ciebie. Jam ci jest ta, która ci dałam łańcuch wiadomy, a więc poznaj mnie teraz, drogi małżonku, żem jest tą, którą pragnęło serce i dusza twoja oglądać.

Odwinąwszy nieco rąbek, pozwoliła się widzieć i poznać z twarzy, jaśniejącej urodą i pięknnością.

Poczem serdecznie się uściskali i dziękowali Bogu, że im pozwolił się jeszcze zobaczyć.

Wkrótce wieść rozeszła się po okolicy i doszła do uszu Wolfgangów, że syn ich znajduje się w szpitalu. Przybyła też i przelęczona szpitalika oznajmić rodzicom o znalezieniu się ukochanego ich syna

Narazie nie dawali wiary, gdyż przypuszczali, że chodzi tu o jakąś zapomogę dla szpitala, a skoro przelożona pokazała im złoty łańcuch, poznali zaraz w nim ten, który był syn ich otrzymał przy wyjeździe od matki. Udali się więc z nią w powrotną drogę.

Kiedy Wolfgangowie weszli do szpitalika syn zaraz ich poznał, upadł im do nóg, a oblewając się łzami, prosił o przebaczenie.

Radość była niewypowiedziana z ujrzania w swej sędziwej starości, syna. Ścisniano się i całowano.

Przez ten czas Magielona przebrała się w strojne szaty królewskie i kosztowności, weszła do szpitalika już nie jako przełożona, ale królowna. Cezom ich przedstawił się zachwycający widok tak wspaniałego ubioru, jak również i jej przeducudnej piękności. Piotr przedstawił ją swym rodzicom, jako przyszłą swą małżonkę. Wolfgangowie przyjęli ją z wielkim szacunkiem.

W krótkim czasie Wolfgangowie postanowili połączyć ich na zawsze węzłem małżeńskim.

Ażeby uczei ich godność, rodzice rozesłali listy do różnych książąt i królów panujących, aby przybyli na ucztę weselną. Postanowiono też wysłać zaproszenie do króla Neapolitańskiego jak również i sultana tureckiego.

Na dzień oznaczony wszystkie prawie koronowane głowy przybyły do pałacu, poczem Wolfgang z małżonką witali orszak weselny, wręczając pierwsi nowozaślubionym królewskie dary. Poczem wszyscy kolejno im wieszowali.

Rodzice panny młodej pobłogosławili im i byli zadowoleni z ich małżeństwa, a co więcej, że ujrzeli przy życiu swą najdroższą, ukochaną córkę, jaką uważali już za zaginioną.

Następnie udali się wszyscy do Genui, gdzie weselna zabawa trwała bez przerwy przez dni czternaście. W czasie tym odbywały się również różne widowiska, jak gonitwy, igrzyska i t. p. Prawie na wszystkich placach podczas tych zabaw przygrywała muzyka, słowem bawiono się nadzwyczaj wesoło.

Kiedy się ukończyły gody weselne wszyscy książęta i możni panowie porozjeżdżali się do swych domów, życząc nowozaślubionym powodzenia na tej drodze życia.

Piotr i Magielona nadzwyczaj byli szczęśliwi, zapomnieli o dawnych swych troskach, i dziękowali Bogu za tak mądre zrządzenie.

Tak więc Pan Bóg, chcąc ich w życiu doświadczyć, zsyłał im chwile smutku i cierpień, aby przez nie wprzód pokochali Boga, a potem dopiero dożgonnym węzłem małżeńskim z sobą się złączyli.

K O N I E C.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79
Tel. 26-68-63

Do nabycia w księgarni Ch J. Rosenweina
oraz we wszystkich księgarniach w War-
szawie i na prowincji.



Miljon piosenek. Wybór najpiękniejszych aryl i kupletów z operetek i komedyjek, oraz zbiór najpopularniejszych piosenek ludowych. Część I kop. 25, część II kop. 20.

Skarbczyk ulubionych piosenek. Wybór najpiękniejszych kupletów z operetek i komedyjek oraz zbiór najpopularniejszych śpiewek ludowych. Cena kop. 25.

Wielki wybór powinszowań, wierszem i prozą na wszystkie uroczystości rodzinne, oraz wiersze okolicznościowe i do imienników przez F. G. Rafałskiego. Cena kop. 25.

Miljon snów. Nowy wielki sennik opracowany podług najwiarogodniejszych ksiąg, zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem wróżenia z kart oraz z rąk z oznaczeniem panujących planet. Cena kop. 25.

Najnowsza wyrocznia przyszłości, wyjawiająca tajemnice życiowe czyli sztuka dowiedzenia się o swoim losie za pomocą kart lub figur symbolicznych, zawierająca 300 nieomylnych przepowiedni z dodaniem siedmiu czarodziejskich tablic. Cena kop. 20.

Listy miłosne. Przewodnik dla zakochanych zawieraący wielki wybór najpiękniejszych listów miłosnych oraz rozmaitych pamiątkowych wierszyków. Cena kop. 30.

Śpiewy i piosenki. Zbiór walców, mazurków i krakowiaków. Cena kop. 20.

Wesoły Deklamator. Zbiór najpiękniejszych deklamacyj i monologów. Cena kop. 25.

Dzieci stepów. Opowiadanie z wojen amerykańskich. Cena kop. 20.

Najnowszy Sekretarz powszechny, praktyczny podręcznik dla samouków, zawierający 450 wzorów korespondencyj w różnych stosunkach życia codziennego. Cena kop. 75.

Bohater i Zdrajca. Opowiadanie historyczne z czasów Napoleona I-go. Cena kop. 25.

Ulubione śpiewki polskie. Wybór najpiękniejszych Piosenek, Krakowiaków i Mazurków. Cena kop. 25.

Rinaldo-Rinaldini, życie i czyny sławnego bandyty włoskiego. Cena kop. 20.

Walki Indian z białymi, czyli wódz Czerwonoskórych. Opowiadanie historyczne na tle wojen Amer. Cena kop. 20.

Pożar w kopalniach, czyli Bóg niewinnych nieopuszcza. Cena kop. 20.

Napaść w pustyni, czyli krwawe dzieje lasów Indyjskich. Cena kop. 25.

F

23.952